SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
NR 41 5 KWIETNIA 1975 ROK CENA 1,50 ZŁ

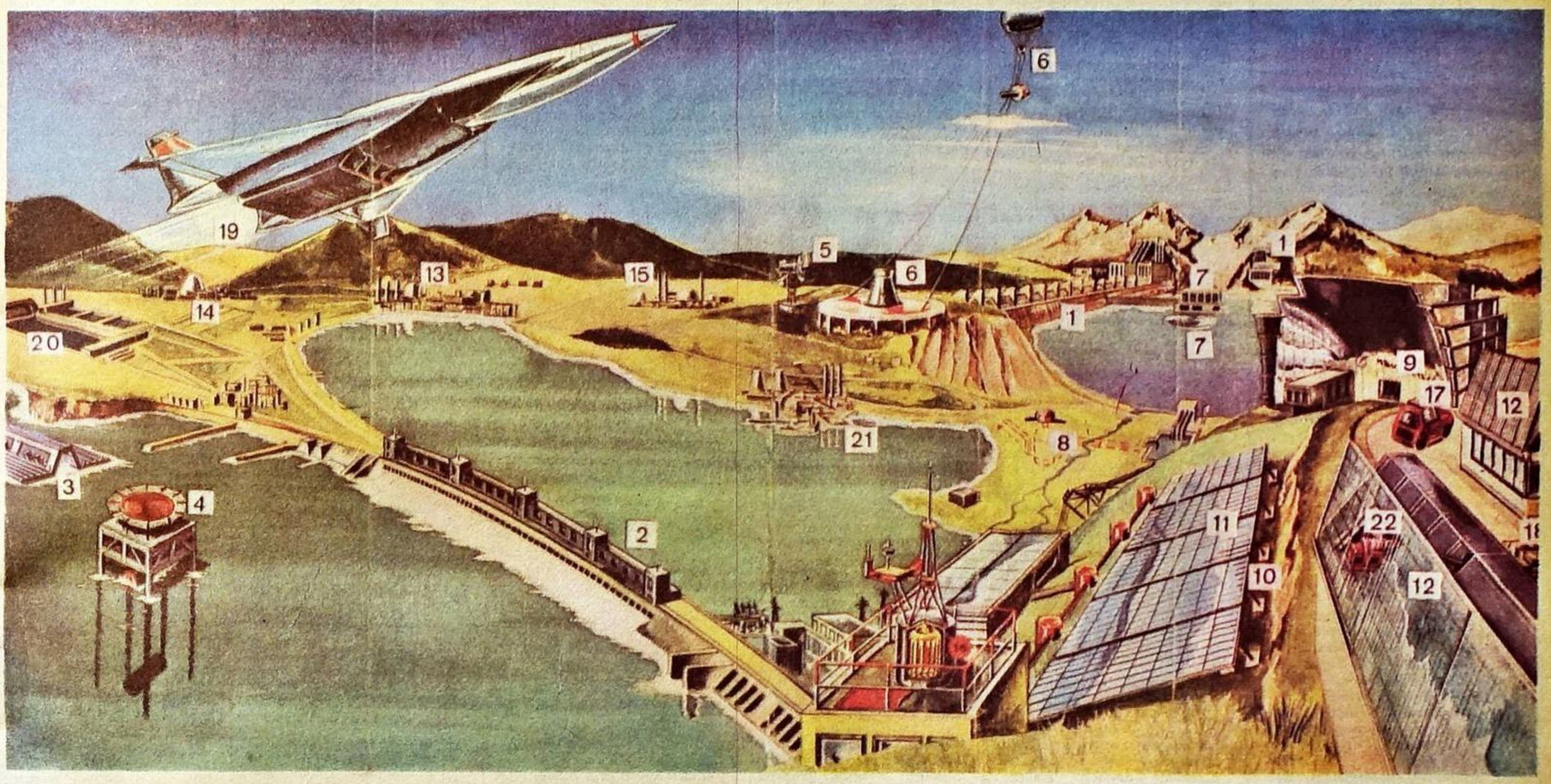

ENERGETYCZNA WIZJA ŚWIATA XXI WIEKU

Świat, w którym żyjemy, posiada wiele znanych i nie znanych jeszcze źródeł energii. Jednakże wykorzystanie niektórych z nich, przy obecnym poziomie techniki, jest jeszcze niemożliwe lub szalenie kosztowne.

Uczeni obliczyli, że np. Słońce zawiera tak ogromne ilości energii, że wystarczyłaby ona na ogrzewanie Ziemi jeszcze w ciągu 10 miliardów lat.

Mamy więc wystarczającą ilość źródeł energii. Rzecz jednak w tym, w jaki sposób i kiedy nauka potrafi je wykorzystać dla potrzeb człowieka. Ostatnio, opierając się na doświadczeniach i możliwościach nauki, fachowcy sporządzili pierwsze szkice energetycznego obrazu Ziemi, z których część zrealizowana zostanie z pewnością już w wieku XXI.

Przedstawiamy Wam jeden z takich szkiców. Ten wyimaginowany przez rysownika świat energetyczny przyszłości — jak twierdzą naukowcy — jest już możliwy do zrealizowania nawet przy obecnym poziomie naszej techniki.

Znajdą się więc w tym świecie przyszłości znane nam obecnie potężne hydroelektrownie, których zapory już dzisiaj przegradzają górskie rzeki (1) oraz zapory wodne (2). Obok nich budowane będą elektrownie wykorzystujące energię fal morskich (3). Pierwszy projekt takiej elektrowni opracowano już we Francji. Innym rodzajem elektrowni będą urządzenia wykorzystujące energię cieplną prądów morskich (4). Ludzkość korzystać będzie również z udoskonalonych urządzeń.

C.D. STR. 4

SZKOŁA BEZ KLAS

OPOLE (HSI). Tradycyjny podział na klasy przestał obowiązywać w II Liceum Ogólnokształcącym w Opolu. Nauka odbywać się będzie systemem semestralnym w blokach przedmiotów pokrewnych. Eksperyment ma na celu indywidualizację nauczania oraz roztoczenie opieki nad uczniami zdolnymi i słabymi. Przypuszcza się, że zmniejszy to ilość prac zadawanych do domu a także skróci czas opanowywania poszczególnych przedmiotów, gdyż uczeń, który wyprzedzi swoich kolegów będzie mógł kontynuować naukę na wyższym semestrze dostosowanym do jego możliwości i wiedzy.

(ws)

WARSZAWA (PAP). Na całym świecie brakuje papieru. „Papierowy kryzys" przechodzi obecnie również Polska.

W tej sytuacji braki zaopatrzenia w papier może uzupełnić zwiększona zbiórka makulatury. Jedna tona makulatury zastępuje około 600 kg celulozy. Makulatura to nie tylko gazety i książki. To również **opakowania!**

Dotychczas za gazety i książki (makulatura tzw. czysta), płacono 1 zł za 1 kg, a obecnie 1,30 zł. Cena makulatury mieszanej (opakowania itp.) pozostała bez zmian: 1 zł za 1 kg.

Przedłużono również czas pracy punktów skupu do godz. 19.00, żeby umożliwić sprzedaż młodzieży szkolnej i harcerzom, na których Centrala Surowców Wtórnych bardzo liczy. **(bis)**

POSZUKIWANY SUROWIEC — MAKULATURA PODWYŻSZONE CENY SKUPU

Zdjęcie: CAF

TRWAJĄ V MANEWRY TECHNICZNO-OBRONNE ZHP

WARSZAWA (HSI). W drużynach i hufcach harcerskich całego kraju dobiegł końca pierwszy etap eliminacji V Manewrów Techniczno-Obronnych ZHP, które są częścią realizowanej przez harcerstwo kampanii „Salut Zwycięstwu". W manewrach uczestniczyło ćwierć miliona harcerzy. Z liczby tej wyłonionych zostało 21 tys. uczestników eliminacji wojewódzkich, które odbędą się w kwietniu. 1300 najlepszych spotka się w warszawskim finale w maju. **(ws)**

Giełda pomysłów

NAGRODA DLA PIOSENKI

Gdy nasz zastęp wchodzi do harcówki, (którą samodzielnie sobie urządziliśmy) podajemy sobie dłonie i śpiewamy naszą ulubioną piosenkę. Następnie kolej na musztrę, ale nie na taką zwyczajną lecz specjalną, według naszego własnego pomysłu, czasem ze śmiesznymi elementami dla humoru.

Ponieważ nasz zastęp nosi nazwę „Akrobatki" staramy się o zdobycie wiadomości i fotografii na ten temat. Po tym wstępie zabieramy się do nanoszenia na duży arkusz papieru kolorowych obrazków na wyznaczonych niektórych odcinkach trasy. To dlatego, że wybieramy się już niedługo na krajoznawczą wycieczkę po okolicy.

Często bawimy się w tzw. „twórców piosenki". Polega to na tym, że każda z nas przedstawia ułożony przez siebie tekst i melodię. Która z tych piosenek najbardziej przypadnie nam do gustu, w nagrodę zabierzemy ją ze sobą na wycieczkę.

JOLA MARETA
zastępowa „Akrobatek" z Kolechowa

SPROSTOWANIE

Do numeru 33 „Świata Młodych" zakradła się przykra pomyłka. Zostaliśmy wprowadzeni w błąd przez Krzysztofa Boho, uczestnika konkursu pt. „Śladami Juliusza Verne'a". Przywłaszczył on sobie dwa rysunki wykonane przez mgr inż. arch. Adama Horodyskiego i mgr inż. arch. Macieja Kalinowskiego, podpisując je swoim nazwiskiem. Przepraszamy autorów publikowanych na str. 1 rysunków, a w stosunku do nieuczciwego czytelnika wyciągniemy konsekwencje. REDAKCJA

Dziś przedstawiamy:

Arabia Saudyjska

Jedno z największych terytorialnie państw arabskich. Powierzchnia królestwa jest pięciokrotnie (1,6 mln km kw.) większa od Polski przy pięciokrotnie z kolei mniejszej liczbie mieszkańców. Walka o współczesny kształt monarchii zaczęła się właściwie w 1902 roku, kiedy to Abdul Aziz Ibn Saud odniósł pierwsze zwycięstwo nad konkurencyjną dynastią Raszidów. Kolejne lata przynoszą pełne zwycięstwo. W roku 1932 Saud zmienia dotychczasową nazwę państwa – Hidżaz i Nedżdu na królestwo Arabii Saudyjskiej. I ta nazwa została do dzisiaj.

Od czasu utworzenia Arabii Saudyjskiej zmieniło się już trzech monarchów. Jednym z najgłośniejszych i najbardziej wpływowych przywódców arabskich był król Fajsal, który – jak już wiecie – zginął niespodziewanie z rąk swego chorego psychicznie bratanka. Blisko 70 lat życia Fajsala Ibn Abdula Aziz al-Sauda to cała epoka w historii świata arabskiego i samej Arabii Saudyjskiej, która z plemiennego społeczeństwa wędrownych nomadów przekształciła się we współczesne państwo. Ten skok z epoki średniowiecza do współczesności Arabia Saudyjska zawdzięcza jedynemu swemu bogactwu, którym hojnie obdarzył ją Allach – nafcie. Wydobywa się jej aż 8 mln baryłek dziennie (jedna baryłka = 159 litrów).

Król Fajsal był typowym monarchą feudalnym skupiającym w swym ręku całą władzę – ustawodawczą i wykonawczą. Rządził bez parlamentu i partii, bez konstytucji, którą we wszystkim zastępowały święte słowa Koranu. Mimo tych anachronicznych dziś metod, był władcą dość sprawiedliwym i cieszącym się ogromnym autorytetem. Dysponując potężnymi polami naftowymi współdecydował o układzie sił na Bliskim Wschodzie.

Od 25 marca br. na tronie zasiada brat zmarłego króla, Chalid Ibn Abdul-Aziz. Czy nowy władca będzie nadal kontynuował bliską współpracę ze Stanami Zjednoczonymi (USA są głównym odbiorcą saudyjskiej nafty) – tego dziś nikt nie wie. Tak samo nie wiadomo, czy utrzyma się jedność organizacji OPEC (skupiającej kraje eksportujące ropę), której Fajsal był głównym filarem. Pytań byłoby jeszcze wiele, ale na odpowiedź trzeba trochę poczekać. (b)

CZY TYLKO MIŁOŚĆ?

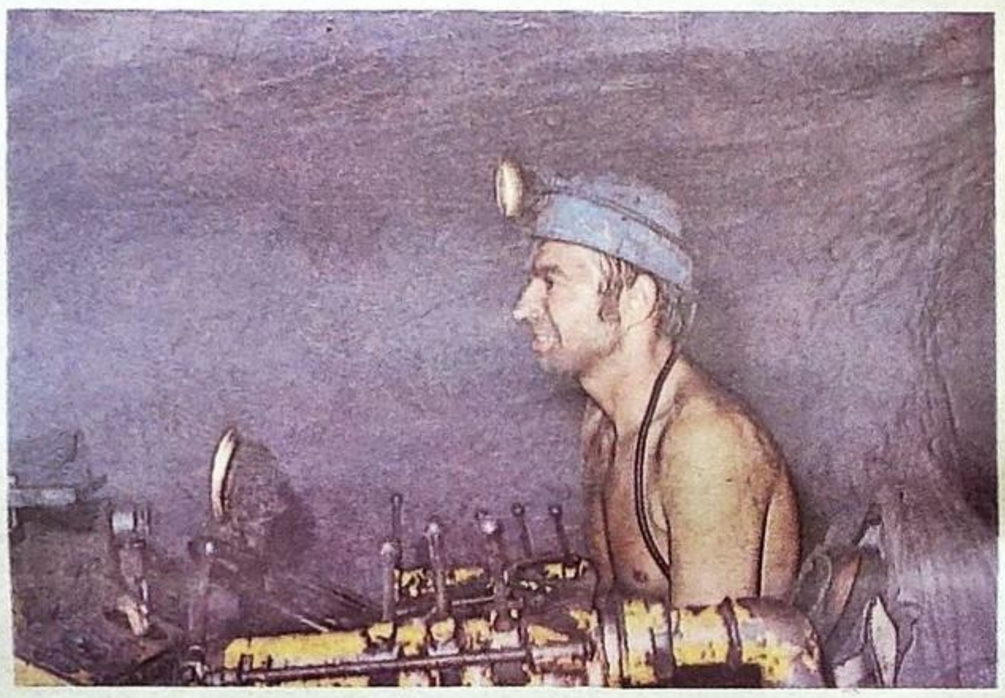

Może to rzeczywiście było śmieszne, ale orzełka na płaszczu nosiłem jeszcze przez kilka tygodni. Bo to trochę tak, jak z pierwszą wielką miłością do dziewczyny. Tygodniami, miesiącami męczysz się, milczysz, wstydzisz się ujawnić. A potem przychodzi taki dzień, kiedy nie możesz już dłużej, kiedy musisz powiedzieć właśnie to jedno słowo: „kocham".

JEDNO Z NAJGŁĘBSZYCH UCZUĆ

Patriotyzm, miłość do ojczyzny jest jednym z najgłębszych i najsilniejszych uczuć. Zrodziło go przywiązanie do ziemi, na której się mieszka, do ludzi, z którymi się żyje, przekazywane od wieków z pokolenia na pokolenie. Wyraża ono i poczucie wspólnoty ze swoimi, i odrębności od innych.

Samo pojęcie: **„patriotyzm"** narodziło się nie tak dawno, na przełomie XVIII i XIX wieku, w okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Miało ono wówczas rewolucyjne zabarwienie. Miłość do ojczyzny, do narodu, przeciwstawiało dotychczasowej naczelnej cnocie — lojalności wobec króla.

W Polsce po raz pierwszy nazwę Stronnictwa Patriotycznego przyjął postępowy obóz reform w okresie Sejmu Czteroletniego. Jego czołowy myśliciel, Hugo Kołłątaj pisał wówczas: *„100 tysięcy szlacheckich familii składa naród arystokratyczno-feudalny, resztę milionów ludzi za obcych mając niewolników. Jeżeli zaś chcemy, abyśmy byli jednym narodem, potrzeba koniecznie byśmy byli zupełnie wolnymi pod panowaniem praw dobrych dla całego ludu jednych".*

W tych samych bowiem czasach dobiegał końca proces kształtowania się współczesnych narodów. W nauce socjologii przeważa dziś pojmowanie narodu jako historycznie ukształtowanej, trwałej wspólnoty ludzi, która wytworzyła się dzięki wspólnym losom dziejowym, kulturze, językowi, terytorium i zespalającym społeczeństwo różnorodnym powiązaniom gospodarczym. W wyniku wszystkich tych więzi narosła świadomość ludzi przynależności do jednego narodu. Taką koncepcję kształtowania się narodu reprezentował jako pierwszy z polskich historyków Joachim Lelewel. Tak rozumieją dziś pojęcie narodu marksiści.

Wiele współczesnych narodów kształtowało się z rozmaitych ras i plemion. Naród włoski powstał np. z Rzymian, Germanów, Etrusków, Greków, Arabów i innych. Podobnie francuski, hiszpański, rumuński i wiele innych narodów. Feudalne rozdrobnienie, w którym chłopi byli przypisani tylko do swego pana, szlachta do magnatów prowadzących często własną politykę i posiadających nawet własne wojska, podział na stany — nie sprzyjały jednak tworzeniu się więzi narodowej. Dopiero zwycięstwo rewolucji burżuazyjnej zmieniło ten stan rzeczy. Nie znosząc społecznych nierówności burżuazja przyznawała jednak wszystkim mieszkańcom miano obywateli, a produkcja artykułów na sprzedaż i rozwinięte stosunki handlowe stworzyły dziesiątki nowych powiązań między ludźmi, których poprzednio nie było.

Ale kiedy burżuazja umocniła swoje panowanie, hasło patriotyzmu zaczęło być dla niej coraz mniej wygodne. Zastąpiła je nowym — nacjonalizmem. I w tej ideologii miłość do narodu i ojczyzny stanowiła dobro najwyższe. Naród jest jednak rozumiany jako wspólnota kierowana przez burżuazję, działająca w jej interesie. Robotnicy walcząc więc o swoje prawa działają wbrew interesowi burżuazji czyli... narodowemu. Nacjonaliści głoszą hasło wyższości swego narodu nad innymi, a w miejsce braterstwa narodów — nienawiść narodową.

„Spójrzcie na kapitalistów: — pisał w 1913 r. Lenin — *starają się oni rozpalić nienawiść narodową wśród „prostego ludu", sami zaś doskonale ubijają swe interesiki: w jednej i tej samej spółce akcyjnej są i Rosjanie i Ukraińcy, i Polacy, i Żydzi, i Niemcy. Przeciwko robotnikom zjednoczeni są kapitaliści wszystkich narodów i wyznań, robotników zaś starają się rozdzielić i osłabić nienawiścią narodów".*

ZA WASZĄ I NASZĄ WOLNOŚĆ

Chorążymi patriotyzmu pozostali ludzie pracy z nową siłą, która pojawiła się na widowni dziejowej — klasą robotniczą na czele. Zmarły przed 50 laty wielki rewolucjonista Polski, Julian Marchlewski pisał, że **„najbliższe cele proletariatu polskiego i narodowości polskiej są identyczne"**, że **„proletariat walcząc o własne wyzwolenie społeczne i polityczne doprowadzi do zwycięskiego końca także walkę o zrzucenie jarzma ucisku narodowego".** Nie kto inny przecież jak robotnicy i chłopi wytrwali w polskości i obronili polskość Śląska mimo kilku wieków germanizacji. I pozostali wierni międzynarodowej solidarności ludzi pracy.

Z narodzinami polskiego patriotyzmu wiązało się hasło **„Za waszą i naszą wolność".** Niosły je na swych sztandarach Legiony Dąbrowskiego we Włoszech. Kazało ono Tadeuszowi Kościuszce i Kazimierzowi Pułaskiemu walczyć o wolność Stanów Zjednoczonych, Jarosławowi Dąbrowskiemu i Waleremu Wróblewskiemu stanąć na barykadach Komuny Paryskiej, gen. Józefowi Bemowi dowodzić powstaniem na Węgrzech, robotnikom Warszawy i Łodzi podjąć w 1905 r. walkę ramię w ramię ze swymi rosyjskimi braćmi, Czerwonemu Pułkowi Warszawy bronić młodej Rosji Radzieckiej, Karola Świerczewskiego zawiodło do Hiszpanii. **„Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek** – pisał Adam Mickiewicz w „Pielgrzymie Polskim" w 1833 r. – **który w rewolucji napisał na chorągwiach polskich „za waszą i naszą wolność", i wyraz „waszą" położył przed wyrazem „naszą", wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej".**

CZY TYLKO UCZUCIE?

Mówi się, że miłość do Ojczyzny połyka Polak z mlekiem matki. Ciężkie doświadczenia dziejowe, kilkanaście dziesiątków lat walki o wolność, wielowiekowy opór Polaków na kresach zachodnich i północnych przeciwko germanizacji — sprawiły, że patriotyzm jest w odczuciu naszego narodu jedną z najwyżej cenionych cnót. Patriotyzm – miłość do Ojczyzny, do Polski.

Ale co to jest miłość? W jednym z filmów zapytana o to dziewczyna odpowiedziała: „To chyba — jak najwięcej dawać i jak najwięcej brać". Tak samo można by powiedzieć o miłości do Ojczyzny.

Patriotyzm byłby pustą deklaracją, gdyby sprowadzał się do platonicznego uczucia, gdyby nie był poparty czynną postawą. Co więc dawać? Kiedyś, gdy trwała jeszcze walka, chodziło często o ofiarę krwi, czasem — życia. Dziś o wytrwałość w nauce i pracy z myślą o tym, „aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej", w trosce o wspólne dobro, jakim jest socjalistyczne państwo polskie. Właśnie socjalistyczne!

Kiedy w latach czterdziestych dokonywała się w naszym kraju rewolucja, której przewodzili komuniści, obrońcy starego ustroju zarzucali im brak patriotyzmu. „Oni zamiast mówić o Polsce w ogóle, mówią: Polska Ludowa, akcentując to ostatnie słowo". To prawda — Polska jest jedna. Ale jej dobro, jej szczęście, jej siła zależą od tego, jakimi prawami rządzi się naród. — jak pisał Kołłątaj — i od tego kto dzierży w kraju ster rządu. W 1921 r. Julian Marchlewski napisał prorocze słowa: **„Polska będzie tylko wówczas wolna prawdziwie, gdy robotnicy polscy wezmą w krzepkie swe ręce rządy".**

Ani polska szlachta, ani polscy kapitaliści i obszarnicy nie potrafili wyciągnąć naszego kraju z zacofania. Nie zdołali zapewnić mu bezpieczeństwa granic oraz wiernych i szczerych sojuszników. Dokonali tego ludzie pracy, dodając do słowa: **„Polska"** drugie równie ważne **„Ludowa".** Dowodzą tego wyniki osiągnięte w ostatnim trzydziestoleciu. I dlatego w naszych patriotycznych uczuciach, wysiłkach i dążeniach mówiąc „Polska" myślimy „Polska Socjalistyczna", mówiąc: „Polska Socjalistyczna" myślimy: najprawdziwsza, najlepsza, najszczęśliwsza.

JERZY MAJKA

Małe kroki „małej polityki"

Podobno ze łzami w oczach i drżącym głosem HENRY KISSINGER — amerykański sekretarz stanu, przed odlotem do domu po nieudanej misji pokojowej na Bliskim Wschodzie, wypowiedział następujące słowa: — „Jest to smutny dzień dla Ameryki, która żywiła tyle nadziei i wiary".

Fakt, dla Ameryki i Kissingera fiasko tej misji jest wydarzeniem smutnym. DLA NIEGO — ponieważ ucierpiał na tym jego osobisty prestiż. W Kongresie słychać głosy, iż jak na tak wielki kraj, jakim są Stany Zjednoczone, metody stosowane przez Kissingera przypominają raczej szamotanie się małego króla podrzędnego państewka, uprawiającego tzw. małą politykę w naiwnym przekonaniu, że to polityka wielka. Jak widać, nie sprawdza się ona zwłaszcza wtedy, gdy jeden z partnerów, w tym wypadku Izrael, zajmuje nieprzejednane stanowisko, chcąc za małe ustępstwa uzyskać zbyt wiele. Zmusiło to nawet prezydenta Forda do zganienia izraelskiego rządu za ten upór w specjalnej nocie, która przestrzega przed konsekwencją takiej polityki dla pokoju i stosunków z USA. Poza tym nie wyklucza się, że Izrael na skutek fiaska misji USA, by wzmocnić swoje pozycje przetargowe w Genewie, skłonny jest nawet wznowić działania wojenne.

Tak więc DLA AMERYKI niepowodzenie polityki „małych kroków" (zawieranie porozumień dwustronnych między Izraelem a poszczególnymi krajami arabskimi zaangażowanymi w konflikt przy pomocy USA) oznacza głównie spadek zaufania do tego państwa — ze strony Arabów. Jednocześnie jest to świadectwo słuszności tezy radzieckiej, która głosi, iż uregulowanie sytuacji na Bliskim Wschodzie musi mieć charakter globalny, a nie częściowy. Jest to — jak pisze korespondent AFP z Moskwy — „zwycięstwo dyplomacji radzieckiej, która nieustannie domaga się jak najszybszego zwołania konferencji genewskiej, na której wszyscy zainteresowani, łącznie z Palestyńczykami, POD PRZEWODNICTWEM OBU MOCARSTW, będą mogli nakreślić zasady pokoju na Bliskim Wschodzie".

Prezydent Egiptu Sadat zrozumiał chyba wreszcie właściwie ten problem, ponieważ zaraz po odlocie Kissingera do Waszyngtonu, oznajmił, że Egipt będzie teraz dążył jak najszybciej do tego, aby znaleźć się w Genewie. W tej m. in. sprawie spotkali się 24 marca br. w Kairze ministrowie spraw zagranicznych krajów arabskich.

Nie jest to jednak jedyny problem, jaki musi rozwiązać Egipt. Przywódcy Egiptu, którzy liczyli na wycofanie Izraela z Synaju i zwrot źródeł ropy naftowej w Abu Rhodeis, co miało uspokoić zniecierpliwienie narodu narastające w Egipcie na skutek kiepskich warunków życia, będą również musieli naprawić swoje stosunki z Syrią i Organizacją Wyzwolenia Palestyny, które od początku były przeciwne polityce „małych kroków", twierdząc, że Egipt doprowadzając do dwustronnego porozumienia z Izraelem zdradza niejako interesy wszystkich Arabów, wbrew wcześniejszym przyrzeczeniom.

Inny problem to przedłużenie mandatu Sił Zbrojnych ONZ na Synaju, który wygasa za niecały miesiąc. Wydaje się, że Egipt zgodzi się na jego przedłużenie tylko wtedy, jeśli do kwietnia zostanie zwołana konferencja genewska. Jeśli to jednak nie nastąpi, może dojść do zaostrzenia już i tak napiętej sytuacji.

Wreszcie brak spokoju na Bliskim Wschodzie uniemożliwia otwarcie Kanału Sueskiego — źródła wielu milionów dolarów. Wielu zagranicznych inwestorów oczekuje na to, by otworzyć tam swoje przedsiębiorstwa. Egipcjanie czekają zaś na polepszenie się w związku z tym warunków życia. Sytuacja gospodarcza Egiptu jest bardzo trudna. Może gdyby nie Mr. Kissinger i jego „małe kroki", można by te sprawy uregulować wcześniej?

WOJCIECH PIELECKI

LEŚNY PATROL

Bohater artykułu na szlaku

Grupa „Ucha Łosia" na wędrówce.

Zdjęcia: autor i W. Starck

To był dziwny koń. Pojawiał się na zboczach bieszczadzkich szczytów, obładowany workami i koszami. Biegł szybko omijając napotkanych na drodze ludzi, a gdy ktoś chciał się zbliżyć — rżał, wierzgał i uciekał...

Wytropiły go patrole Strażników Ochrony Przyrody. Miejscowa ludność doniosła, że koń ten służy nielegalnym zbieraczom runa leśnego, transportując zebrane w Parku Narodowym grzyby i jagody do samochodu czekającego w umówionym miejscu na szosie! W ten sposób zbieracze byli nieuchwytni. Koń — wydawało się — był za szybki jak na nogi pieszych strażników. A jednak udało się złapać szajkę **na gorącym uczynku!**

Któregoś ranka patrole obsadziły wszystkie bardziej znane dróżki wiodące w kierunku Halicza od obwodnicy bieszczadzkiej. Zbieracze musieli przecież skądś wyruszać na swoje leśne połowy. Jeden z patroli zauważył grupę ludzi wyruszającą z niepotrzebnymi przecież zwykłemu turyście koszami. Wtedy część strażników udała się śladem owej grupki, a pozostali wezwali milicję.

Opowieść tę usłyszałem przy ognisku na jednym z rajdów pieszych PTTK, z ust Wojtka Starcka, dwudziestoletniego studenta wydziału biologii Uniwersytetu Warszawskiego. Wojtek na kieszonce kurtki ma przyczepiony biało-zielony znaczek — odznakę strażników przyrody...

Okazuje się, że „blachę" strażnika Wojtek nosi niedługo — nieco ponad rok. Otrzymał ją po zdaniu specjalnego egzaminu. Ale jego zainteresowanie ochroną przyrody pochodzi jeszcze z czasów szkolnych — kiedy to po raz pierwszy zetknął się z Ligą Ochrony Przyrody.

— *Działalność w SOP daje mi możliwość bliskiego kontaktu z przyrodą* — mówi Wojtek. — *Niektóre w ten sposób zdobyte wiadomości przydają mi się później w czasie egzaminów na studiach, ale ważniejsze chyba są dla mnie wrażenia, jakich doznaję podczas moich wędrówek patrolowych, udziału w różnorakich akcjach, wycieczkach. Bardzo lubię wyprawy do lasu w celu obserwacji życia zwierząt i ptaków. Co roku biorę udział w imprezie, podczas której „podglądamy" wraz z kolegami głuszce podczas godów — stąd też nazwa imprezy — „Tokowisko".*

„Ucho Łosia"

„Tokowisko" organizowane jest przez Akademicki Klub Straży Ochrony Przyrody pod nazwą „Ucho Łosia", którego Wojtek jest członkiem.

W województwie warszawskim jest około 300 strażników. Studenci i młodzież, związana ze środowiskiem akademickim, zgrupowana jest we wspomnianym klubie. Kilkudziesięcioosobowa grupa jego członków postawiła przed sobą szereg ciekawych zadań. Oprócz opieki nad Parkiem Narodowym Puszczy Kampinoskiej i rezerwatem Jedlina k/Mienii, członkowie klubu postanowili spopularyzować również przyrodę innych obszarów leśnych w woj. warszawskim, a nie objętych ochroną. Jest to bodaj jedyny w Polsce turystyczny klub SOP związany ściśle z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym. Organizuje szereg imprez i akcji. Jedną z nich był w 1974 roku obóz interwencyjny w Bieszczadach, w związku z utworzeniem tam Parku Narodowego. To właśnie patrole tego obozu przyczyniły się do likwidacji opisanej na początku szajki.

„Ucho" związane jest również z młodzieżą szkolną poprzez warszawski Staromiejski Dom Kultury, gdzie co środa odbywają się spotkania i pogawędki z członkami Służby Ochrony Przyrody i innymi „ludźmi lasu".

Sierakowskie przygody

Rezerwat Sieraków w Puszczy Kampinoskiej jest jednym z częściej odwiedzanych przez Wojtka miejsc.

Któregoś dnia — opowiada Wojtek — *spotkaliśmy na patrolu mężczyznę z psem. Była wiosna, a pies biegał po lesie spuszczony ze smyczy! W zasadzie zwierząt domowych do Parku Narodowego wprowadzać nie wolno. Szczególnie wiosną — w okresie godowym ptaków, z których wiele gnieździ się na ziemi. Sami wiecie, ile taki pies może „narozrabiać"! Niestety, bardzo długo musieliśmy tłumaczyć owemu panu niewłaściwość jego postępowania.*

Innym razem zatrzymany przez nas nielegalny zbieracz runa leśnego nie chciał oddać swoich zbiorów (zgodnie z przepisami musimy je zabierać — przekazujemy je wtedy do Zakładu Ociemniałych w Laskach). Skończyło się na tym, że musieliśmy przez krótkofalówkę wezwać pomoc i odwieźliśmy niefortunnego zbieracza na milicję".

Wojtek nie lubi takich historii. Na szczęście jednak coraz mniej jest kłopotu ze „szkodnikami" przyrody. Coraz częściej na zwróconą uwagę można usłyszeć — **„Przepraszam, już więcej nie będę!"**

Strażnikiem Ochrony Przyrody można zostać dopiero po skończeniu 18 lat. — mówi Wojtek. — *Ale zawsze chętnie przyjmujemy pomoc młodszych kolegów i koleżanek. W skład patrolu mogą wchodzić nie tylko strażnicy z uprawnieniami. Zapraszam więc Czytelników „Świata Młodych" do współpracy w ochronie naszych lasów i ich mieszkańców.*

MARIAN ORLIKOWSKI

CZTERNAŚCIE PORCJI HUBYSU

Spośród jedenastu milionów palm rosnących nad rzeką Szatt el-Arab trzynaście, z których jedna zachorowała rok temu i nie rodzi daktyli, należy do Hamida. Trzynaście palm a pod nimi ziemia, sto kroków na osiemdziesiąt. I jeszcze dwie kozy, stara łódź i ulepiona z rzecznego mułu chata. To wszystko, co ma Hamid. Tę chatę zbudowali z żoną, przed wielu laty. Byli wtedy tylko we dwoje i było im bardzo dobrze ale pusto. Teraz, kiedy zasiadają do posiłku przy ognisku, w którym tli się wysuszony wielbłądzi nawóz, stary rozdziela okrągłe placki — **hubys** na czternaście porcji. Tylu potomków doczekał się Hamid. Wszystko, co ma, zawdzięcza łasce Allacha, który pozwolił mu przez długie lata pływania na żaglowcach zarobić tyle pieniędzy, że mógł za nie kupić żonę i ten skrawek ziemi z palmami.

Każdego dnia o świcie Hamid z żoną Fachri wypływają na rzekę. Kiedy zbliża się wielki statek, podpływają wraz z innymi tuż, tuż i proszą o kawałek drewna pokazując na swoje wiosła. To po to, żeby ci **ferangi** — cudzoziemcy dobrze zrozumieli. Więc czekają na statki, co płyną w górę rzeki do wielkiego portu Basra, a jeszcze bardziej na te, które wracają. Wtedy **ferangi** cieszą się, że płyną do domu i chętniej rzucają do wody kawałki desek, a czasem całe skrzynki. Po to drewno przychodzą do glinianej chaty Hamida ludzie z plemienia Kaab, którzy nie lubią mieszkać w jednym miejscu i wędrują po pustyni ze swoimi stadami. Dają za drzewo suszony nawóz wielbłądzi na opał, niewyprawione skóry a niekiedy nawet i mięso, z którego Fachri przyrządza wspaniały **pilau-kebab.**

Tak żyją Hamid i jego rodzina. Dwanaście palm daje daktyle, trzynasta, przeklęta po trzykroć, nie. Słońce tak samo praży dziś, jak wczoraj i jak będzie palić jutro. Każdego wieczora Hamid siada przed chatą i patrzy na rzekę, przesuwając w palcach paciorki **tazbih** — *różańca*. Rzeka wtedy jest cicha, a zachodzące słońce barwi jej żółte wody na owoc pomarańczy. I tak byłoby może z łaski Allacha jeszcze wiele, wiele lat, gdyby pewnej nocy ktoś nie wszedł do jego domu...

Był to Raszid, daleki kuzyn, bogacz, który miał własny statek — **dhau.** Kiedy na jego prośbę wyszli na brzeg, Raszid pociągnął starego do małej łódki. Zagarnął trzy, może cztery razy wiosłem i dobił do wysokiej burty **dhau.** Wdrapali się na pokład. W pierwszej chwili Hamid niewiele widział i słyszał, bo noc była ciemna, a od pustyni wiał silny wiatr i podnosił fale na rzece, które z głuchym pluskiem mocno uderzały w drewniane burty. Weszli do ciasnego pomieszczenia w nadbudówce na rufie, które było miejscem zamieszkania Raszida. Usiedli i zaraz podano im gorący, słodki **shay** — herbatę.

Czcigodny — zwrócił się do starego Raszid, choć zawsze zadzierał nosa i niewiele zwracał uwagi na starszych, a już najmniej na takiego biedaka jak Hamid.

— Czcigodny, okaż łaskę swemu młodszemu i o ileż mniej doświadczonemu kuzynowi, udziel mu swych światłych rad i pomocy, a Allach cię za to sowicie wynagrodzi.

„Musiałby Allach zupełnie zgłupieć, żeby płacić za tego bezbożnika, o którym mówią, że nawet pije wino, a modli się tylko wtedy, gdy wszyscy go widzą — pomyślał Hamid — niech sam płaci".

— Jeśli tylko będę mógł, czcigodny kuzynie, pomogę ci. Ale jak wiesz, Allach w szczodrobliwości swojej obdarzył mnie liczną rodziną, a jedna z moich palm choruje, kozy dają coraz mniej mleka i wszystko drożeje.

— Dostaniesz pieniądze, dużo pieniędzy. Kupisz jeszcze jedną kozę, ile zechcesz herbaty i cukru do niej.

DALSZY CIĄG NA STR. 4

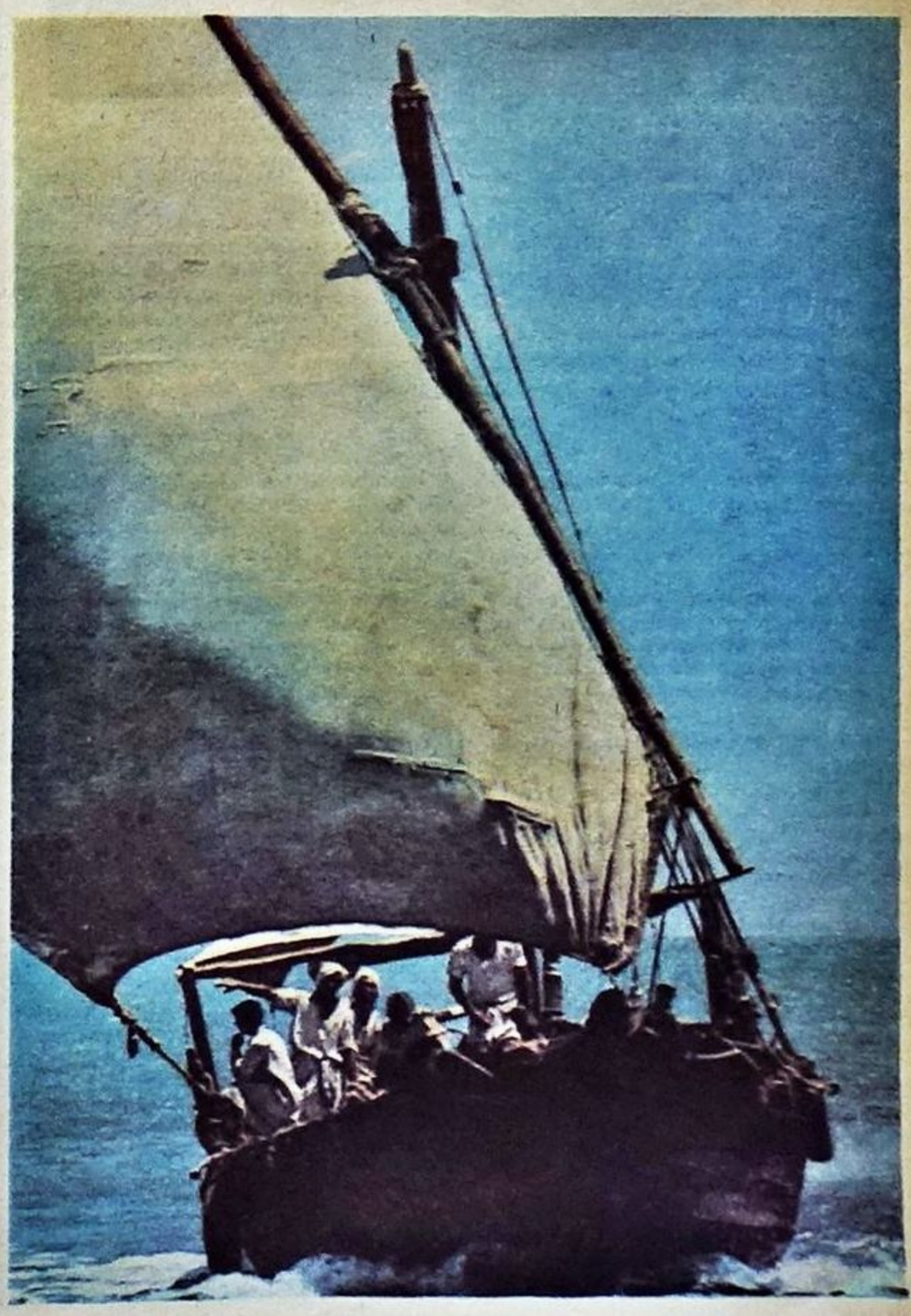

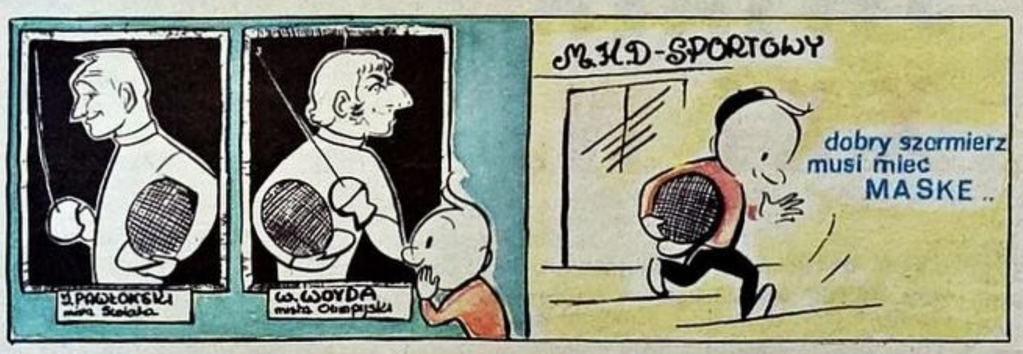

SZERMIERCZY PECH MISTRZA czyli JAK ZOSTAĆ PSZCZELARZEM

Filipka szybko znudził uciążliwy trening lekkoatletyczny. Sądził, że wystarczy trochę talentu i dużo chęci, by zdobyć olimpijskie laury, a tu masz babciu placek — nie dość, że musiał codziennie wyczyniać na przyrządach różne łamańce i biegać po polach i lesie, to jeszcze trener — Wojtek Poprzeczka — kazał mu dźwigać sztangę i różne inne ciężary.

Ale jako człowiek oczytany dowiedział się z gazet, że nasi mistrzowie szermierki znowu rozpoczęli międzynarodowe boje. Zapragnął więc osobiście wskrzesić chwałę szabli Wołodyjowskiego. Trafił jednak na przeciwnika klasy światowej — Kajtka z sąsiedniego podwórka. A co z tego wynikło, zobaczcie na rysunkach Edwarda Ałaszewskiego. **(rat)**

CZTERNAŚCIE PORCJI HUBYSU

DALSZY CIĄG ZE STR. 3

— Mów, kuzynie.

I dowiedział się stary Hamid, czego chce od niego Raszid. Jego statek był pełen ludzi — stu i dwudziestu wiernych, a wszyscy dali Raszidowi pieniądze, aby ich zawiózł przez wielką wodę zwaną Zatoką Perską albo Arabską do El Kuwait — Kuwejtu. Tam, gdzie jest wielkie miasto i port, gdzie można dostać pracę i zarobić pieniądze. Siedzieli teraz na dnie **dhau** i cierpliwie czekali. Ale Raszid bał się wyruszyć w drogę. Pogoda była coraz gorsza, wyglądało na to, że będzie burza piaskowa, a wtedy rzeka jest straszna. Wiatr może porwać żagle i rzucić statek na brzeg albo nawet wywrócić go i zatopić. Bał się tego Raszid, ale również bał się policji. Za przemyt ludzi są surowe kary. Dlatego chciał, aby ten stary, głupi nędzarz, Hamid, co znał rzekę jak swoje pięć palców i był przez wiele lat sternikiem, poprowadził jego statek choćby tylko do ujścia rzeki. Dalej dałby sobie radę sam.

Hamid wahał się, chciwość walczyła w nim z rozsądkiem, strach z żyłką do ryzyka bliską każdemu Arabowi. „Ale za jedną kozę? O, nie. Hadżi Ibrahim sprzedałby kilkanaście palm, tych zaraz obok. Raszid jest chytry, ale ja, Hamid go przechytrzę" — myślał.

— To niemożliwe kuzynie, niech ci Allach pomoże, ja nie mogę. Słyszysz? Fala coraz mocniej bije o burty. Zły wiatr idzie z pustyni, straszny wiatr. Allach widocznie przeciwny jest twej podróży. Wracaj do domu. — Wiedzieli obydwaj doskonale, że powrót w górę rzeki jest niemożliwy. Właśnie rozpoczynał się odpływ i rzeka szła szybko, bardzo szybko do morza. O płynięciu pod prąd nie było co myśleć.

— Dwie kozy!

— Sto — wyszeptał Hamid.

— Sto?!! Ty psie, ty stary capie! Chcesz mnie zrujnować, chcesz mojej śmierci? Sto... i Allach na to patrzy i nie razi piorunem tego zbrodniarza! Gorszy jesteś od nieczystego **ferangi**, zachłanny diable! Pięć...

— Piętnaście razy po pięć...

Wiatr rósł, niósł ze sobą pustynny piasek, miałki i gęsty jak mgła bez wilgoci i duszący jak żar z ogniska. Statek rył dziobem w fale i lada chwila kotwice mogły puścić. A targ trwał. Raszid i stary Hamid porwali już na piersiach swoje białe **dżelabije**, zerwali z głów **czefije** i machali sobie przed nosami dłońmi oplątanymi paciorkami **tazbih**. Już nie o kozach była mowa. Hamid zaczął od kóz, żeby kuzyn nie domyślił się o co naprawdę mu idzie. Teraz walczył o palmy. Walczył o to, o czym myślał przez tysiące wieczorów swego życia patrząc wieczorami w rzekę. Raszid dawał już pieniądze na pięć palm, stary chciał na piętnaście. Tyle daktyli, tyle daktyli, ileż razy musiałby obracać łódką, żeby je zawieźć do kupca. Byłby kimś, a nie tak jak do tej pory nędzarzem. Kiedy puściła pierwsza kotwica, wpadł marynarz i krzyknął o tym Raszidowi.

— Dziesięć! I wolę zginąć, a ty ze mną, niż dać więcej.

— Zgoda, kuzynie. Allach wprowadził cię w końcu na dobrą drogę.

Wybiegli na pokład. Kiedy na moment księżyc wyjrzał zza chmur, spostrzegli, że statek powoli oddala się od brzegu, nie trzymała już i druga kotwica. Hamid choćby nawet i chciał nie mógł już wrócić do domu.

— Dam ci na trzy palmy, jeśli pomożesz postawić żagiel i staniesz przy sterze.

— Daj!

I dał Raszid pieniądze i postawili żagiel. Na szczęście nie porwał go wiatr przy podnoszeniu. **Dhau**, pochylona mocno, biorąc od czasu do czasu wodę burtą, pędziła w dół rzeki. Minęli przymglone chmurą piasku światła miasta i płynęli dalej. Hamid stał przy sterze. Ludzie leżący pokotem na dnie głośno się modlili. Hamid, choć wierzący jak oni, wiedział, że teraz on musi pomóc Allachowi, aby uratować statek. A prawdziwe niebezpieczeństwo dopiero się zbliżało i to bardzo szybko. Zaczynał się niski, bagnisty brzeg, na którym nie ma palm i nic już nie zatrzymuje wiatru. Gdy uda się przeskoczyć ten odcinek rzeki, dalej będzie już lepiej. Szlak wodny skręca i wiatr będzie wiał od rufy.

Za mocne było płótno, z którego uszyto żagiel, i choć połatane — wytrzymało uderzenie wiatru. Gwałtownie przechylił się statek, wziął całą burtą wodę i już się nie wyprostował. Raszid skoczył w ostatniej chwili za burtę i uczepił się ciągniętej za rufą łódki. Błyskawicznie przeciął linę. Został sam. Po chwili uczepiła się łodzi jedna para rąk, druga, trzecia... Reszta pasażerów i załogi poszła razem z **dhau** na dno.

★

Nad glinianą lepianką stojącą u brzegu rzeki Szatt el-Arab rozpościera wachlarze liści trzynaście palm. Wieczorem Kallil, najstarszy syn Hamida, siada nad brzegiem, patrzy w wodę i przesuwa w dłoni paciorki różańca. Gdy żona skończy doić trzecią kozę, zasiądą do jedzenia. Głowa rodziny, Kallil, rozdzieli placki **hubys** na czternaście porcji, bo na miejsce starego Hamida, którego Allach wezwał do siebie, przybył nowy członek rodziny — Hussejn, syn Kallila.

A trzecia koza? O, tę dostali od kuzyna Raszida, oby Allach pomnożył jego pieniądze i obdarzył wielu synami. Tak im dał, z dobrego serca. Za milczenie, czyli za nic. Bo czymże jest milczenie? Niczym. Piękny jest świat, na którym za darmo dostaje się kozy.

JERZY KOWALKOWSKI
Zdjęcia: **National Geographic**

Przypisek autora: *w czasie mego pobytu w Iraku w jednej z gazet wydawanych w Basrze ukazała się wydrukowana na ostatniej stronie maleńka notatka, w której donoszono, że przemyt ludzi do Kuwejtu osiąga coraz większe rozmiary. W ostatnim zdaniu wspomniano o tragicznym zatonięciu statku przewożącego nielegalnych emigrantów. Uratowało się zaledwie kilku ludzi, wśród nich właściciel, po którym zresztą wszelki ślad zaginął.*

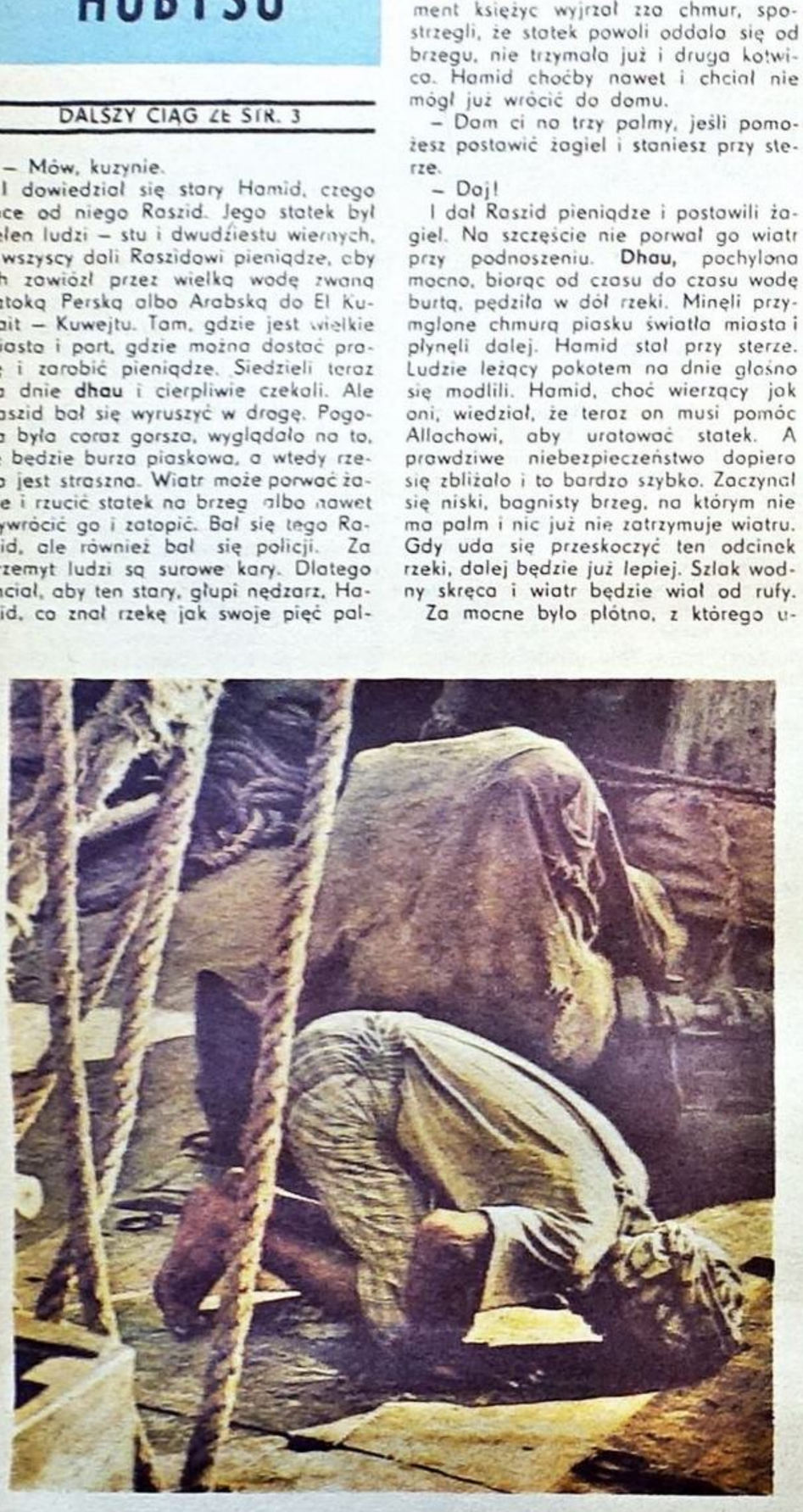

JESZCZE O SPÓDNICACH

DOM MODY świata młodych

Mama chce mi uszyć nową spódnicę, taką jak ja chcę. Ale ja nie wiem ani jaki kupić materiał, ani jaki wybrać fason. Poradź mi coś, Riuszko! — Grażyna.

O tym, że „przebojem" roku stały się spódnice z kraty szytej w skos, to już chyba wszyscy wiedzą. Nie napiszę więc o nich więcej ani słowa, tym bardziej, że strasznie ich dużo i wszystkie ich właścicielki zaczynają powoli wyglądać jak... bliźniaczki. A modna spódnica wcale nie musi być ani kloszowa, ani półkloszowa. W dalszym ciągu „dobrze widziane" są spódnice z rozszerzających się klinów, a najświeższą nowinką jest spódnica z dużego, zupełnie prostego kawałka materiału wmarszczona solidnie w pasek. Z tym, że uwaga! Fason to bardzo pogrubiający i osoby tęższe powinny z niego zrezygnować. Powinny one niestety również zrezygnować ze spódnic falbaniastych. Taka modna falbana jest przyszyta na 1/3 długości całej spódnicy liczonej od dołu, jest marszczona, albo nawet plisowana. Plisowania też są zresztą modne, a jeszcze bardziej zaszyte kilkanaście centymetrów od paska kontrafałdy o szerokości ok. 8 cm. Modne są przy spódnicach tzw. „karczki", czyli coś jakby drugi pasek poniżej talii, często zakończony z przodu wydłużonym „zębem". Nowością są spódnice z kieszeniami. Na ogół są to kieszenie wpuszczone do środka, rzadziej nakładane na wierzch. Ten pomysł bardzo mi przypadł do gustu — taka kieszeń jest szalenie przydatna!

Z materiałów może być właściwie wszystko. I elana, i wełna, i kaszmir wełniany (w kwiatki!), i sztruks, i aksamit... Wzory też dowolne, bardzo dużo jest gładkich. O długości była mowa już nie raz — tzw. „złotym środkiem" jest długość do kolan, może być również ciut przed kolano, albo ciut za kolano, z tym, że ta ostatnia mnie osobiście bardzo się nie podoba. Na „wielką galę" może być spódnica dłuższa, do pięt niemal. Niedługo powinno się zrobić zupełnie ciepło i takie powłóczyste szaty znowu się w większej ilości pojawią. O ile, rzecz jasna, ktoś to lubi.

RIUSZKA

ENERGETYCZNA WIZJA ŚWIATA XXI W.

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

które niczym wiatraki, będą spożytkowywać energię wiatru (5). Podobne urządzenia zostaną umieszczone w atmosferze na specjalnych balonach (6). Istnieją również projekty budowania ciepłowni czerpiących energię z głębi Ziemi (7), a inne znów, poprzez sieć rurociągów, czerpać będą gorącą wodę do ogrzewania mieszkań wprost z podnóża wulkanów (8). Energię cieplną, wysyłaną w każdej sekundzie przez Słońce, zbierać będą potężne paraboliczne lustra i przekazywać wprost do elektrowni (9). Podobne lustra (10), wyposażone w system fotokomórek (11), niczym w akumulatorze, będą mogły gromadzić zapasy energii Słońca. Podobnie całe ściany domów będą zdolne chłonąć promienie Słońca i ogrzewać nimi wnętrze (12). Oczywiście, w tym energetycznym świecie przyszłości nie zabraknie znanych już nam elektrowni atomowych (13) oraz specjalnych, pracujących szybko reaktorów słonecznych (14). Uzupełnią je reaktory atomowe pracujące w tzw. wysokich temperaturach, przeznaczonych do specjalnych zadań (15). Nowym, nie znanym jeszcze w praktyce urządzeniem gromadzącym energię z otoczenia, będą tzw. atomowe radio-nukleoniczne baterie (16). Naturalnie samochody już w wieku przyszłym poruszane będą energią elektryczną, czerpaną z akumulatorów (17). Świat przyszłości używać będzie również tak jak dotychczas szeregu zasobników z paliwami płynnymi (18), natomiast samoloty przyszłości napędzane będą również silnikami wodorowymi (19). Naturalnie, z tego świata nie zginą dotychczasowe źródła energii, jak ropa naftowa. Specjalne urządzenia (20) będą ją czerpać z głębi Ziemi i natychmiast destylować w celu uzyskania gazu opałowego. Znane nam kopalnie węgla przekształcą się w wielkie zakłady przeróbki i wzbogacania tego paliwa (21). Wytwarzana tymi i innymi sposobami energia elektryczna gromadzona będzie w specjalnych urządzeniach akumulatorowych, które — niczym baterie kieszonkowe — włączane będą w razie potrzeby.

Dziś to jeszcze wizja, ale już wkrótce — być może — rzeczywistość.

PAWEŁ NOWAK
Rys. „Stern"

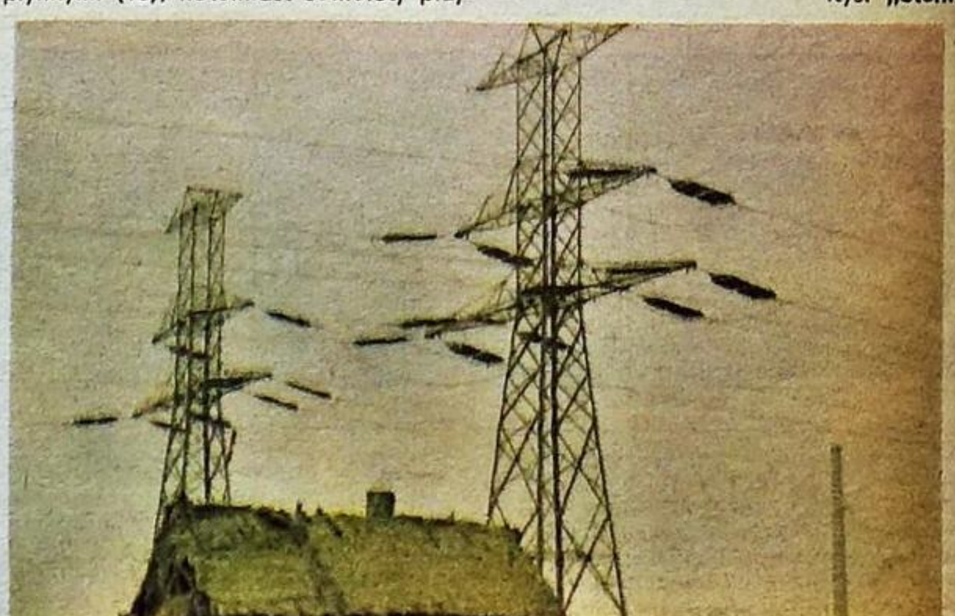

Dziś to jeszcze wizja...

REDAKCYJNA POCZTA

Pozostały wspomnienia...

W tym roku przyszła do nas nowa nauczycielka matematyki. Słyszeliśmy o niej wiele dobrego — okazało się to szczerą prawdą. Pani Władysława Szyman nauczyła nas bardzo wiele, poza tym cieszyła się u nas wielkim autorytetem. Niestety, po półrocznej pracy w naszej szkole przeniosła się do innego miasta. Pozostały po niej tylko piękne wspomnienia...

Klasa VI b
ze Szkoły Podstawowej nr 3
w Dębnie

Liczymy tylko na Was

Od początku roku szkolnego pomagała mi w nauce koleżanka z klasy. Mieliśmy jednak pewne wspólne zmartwienie. Otóż ja mam złą opinię (sam się przyznaję, że nie jestem bez winy) i rodzice dziewczyny wiedzieli o tym. Zabronili jej spotykać się ze mną. W tej sytuacji nie wiedzieliśmy, co robić? Wreszcie zdecydowaliśmy, że będziemy spotykać się w tajemnicy przed rodzicami. Taka sytuacja trwała dość długo. Niestety, przed kilkoma dniami wszystko się wydało. Rodzice pilnują jej — kiedy wychodzi z domu, musi zostawić adres, aby mogli sprawdzić, czy mówi prawdę. Jesteśmy bardzo zaprzyjaźnieni, nie chcemy zakończyć naszej przyjaźni w tak głupi sposób. Prosimy o pomoc czytelników. Poradźcie nam w tej sprawie.

Andrzej z Gdańska

Wojciech Rudak, ul. Poznańska 7/2, 53-631 Wrocław. Interesuje się sportem, zbiera proporczyki, chce korespondować z kimś, **kto dobrze gra w szachy.**

Czekamy!

Jesteśmy zastępem należącym do Szczepu im. Powstańców Śląskich przy Szkole Podstawowej nr 4 im. Francesco Nullo. Chcielibyśmy nawiązać korespondencję na temat zbiórek i innych zajęć zastępów.

Zastępowa Zofia Miszczyk
ul. Skalska 17/10
32-300 Olkusz

Kłopoty z korespondencją

W numerze 96 „Świata Młodych" z 1974 roku w Redakcyjnej Poczcie ukazał się mój adres wraz małą andotacją o korespondencji. Od tego czasu otrzymałem 4 tysiące listów. Liczba ta zresztą stale wzrasta, ponieważ nadchodzą stale nowe listy. Niektórzy koledzy piszą do mnie po raz drugi lub trzeci z dużymi pretensjami, że im nie odpowiadam... A ja nie jestem w stanie! Nawet nie zdążyłem wszystkich listów przeczytać! Chciałbym więc za pośrednictwem gazety podziękować za korespondencję i równocześnie bardzo przeprosić wszystkich zawiedzionych. Nie miejcie do mnie żalu!

Grzegorz Leks,
Sosnowiec

OD REDAKCJI: Oczekujących na „miejsce w ramce", jak nazywamy zamieszczane w Redakcyjnej Poczcie adresy dziewcząt i chłopców pragnących nawiązać korespondencję, jest stale bardzo wielu. Nie wiemy, czy wszyscy, których adresy znalazły się w gazecie, są tak zasypywani listami jak Grzegorz — w każdym razie drukując jego list — chcemy uświadomić czytelnikom, na co się... narażają! Lawina listów, to zamiast przyjemności — duży kłopot! A lawiną tą „Świat Młodych" nie jest w stanie „sterować".

Bądźcie zatem wyrozumiali dla Grzegorza i innych, jeśli spośród autorów kilkunastu, kilkuset czy kilku tysięcy listów wybiorą oni najciekawszy dla siebie i tylko z tym kolegą czy koleżanką będą prowadzić korespondencję.

Opowiadanie wyróżnione w konkursie literackim „Złota Ostroga-74".

STARY

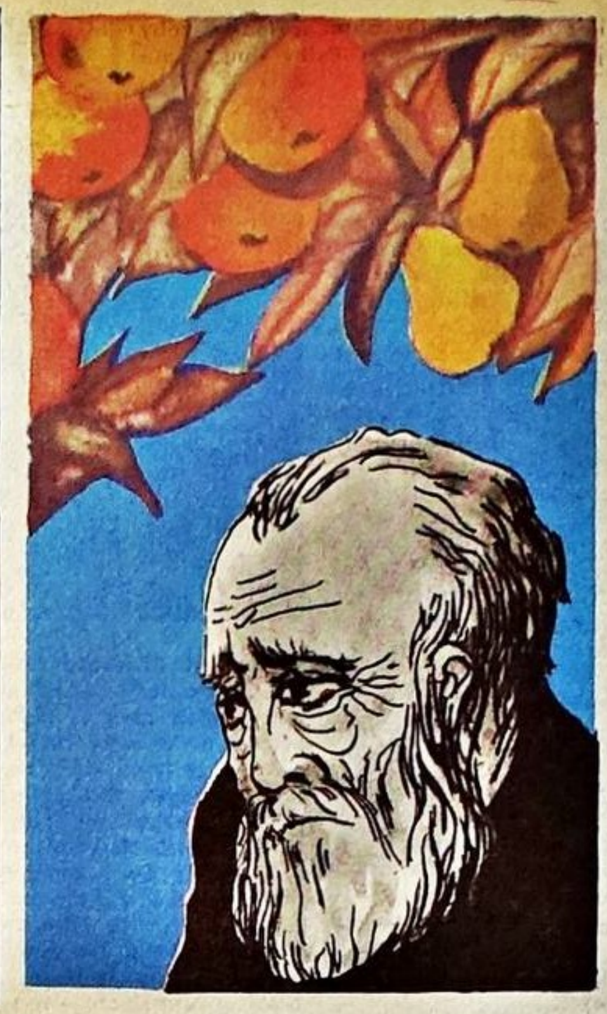

LUDZIE źle o nim mówili: pije, nie pracuje, nie ma nawet własnego pola. Ale za to posiadał coś, co nas chłopców do niego ciągnęło — ogród. Rosły tam śliwy, jabłonie, grusze, wiśnie. Każdego lata toczyła się „wojna" między nami a panem Skoteckim. Nazywaliśmy go „dziadziusiem". Był stary, miał białą brodę. Mieszkał nad jeziorem i lubił łowić ryby. Jego postać budziła w każdym dziwny lęk. Matki straszyły nim dzieci. Bałem się go także, ale równocześnie bardzo mnie interesował. Mówili o nim, że walczył w I Armii Wojska Polskiego, a później z bandą „Łupaszki". Jako dziecko nie miałem śmiałości, ale wreszcie odważyłem się z nim porozmawiać, poznać tego arcyciekawego człowieka. Bądź tu człowieku mądry i zacznij. Ale pewnego letniego ranka nadarzyła się okazja.

„Dziadziuś" siedział na ławeczce opodal wody i smętnie zamyślony pił najtańsze wino. Wszedłem do ogrodu — musi mnie zauważyć. Podszedłem blisko ławeczki — opodal rosła śliwa, spokojnie zrywałem owoce. „Dziadek" obejrzał się. Był w starej, zniszczonej marynarce, połatanych spodniach — mętne oczy. Przyglądał mi się uważnie.

— Ile ty masz lat ? — zapytał spokojnie.

— 16 — powiedziałem zbliżając się.

— 16 lat — zamyślił się — chodź tu, usiądź obok mnie.

Usiadłem.

Wpatrywał się w zielonkawe fale jeziora. Fala wpływała z szumem na piach, po to by zaraz wrócić.

Stary spojrzał na mnie mętnymi oczami, czuć było alkohol.

— Napijesz się? — zapytał.

— Ja? Co pan? — byłem zdumiony.

— Masz rację — mruknął.

— Nie przyszedłeś na jabłka — powiedział nie patrząc na mnie.

— Skąd pan wie? Chciałem z panem pogadać...

— Ze mną? — spojrzał na mnie uważniej — Ty, o co ci idzie?

— W ogóle — o wszystko. Mówią, że pan...

— Wiem, co mówią — przerwał mi — prawdę mówią, piję. Ale nie wiedzą — wykrzyknął — dlaczego piję!!!

— No tak...

— Nie przerywaj mi! Nie wiedzą, dlaczego piję! — ciągnął — gdyby wiedzieli... — umilkł.

— To co...? — zapytałem.

— E tam, szkoda gadać! — pociągnął z butelki.

— Niech pan powie! Mówią, że stracił pan wielką szansę...

— To prawda — burknął — byłem oficerem...

— Niech pan opowie... — powtórzyłem prośbę.

Myślał nad czymś długo.

— Spójrz na te fale — powiedział nieoczekiwanie, gdy już straciłem nadzieję, że zacznie mówić.

— Patrzę i co?

— Jedna fala przychodzi — odchodzi, potem druga przychodzi i tak w koło — mówił monotonnym głosem — jak ludzie. Mój czas już minął — moja fala odpływa, teraz twoja nadchodzi. Pamiętaj, chłopcze, życie jest krótkie — nie marnuj go. — Przerwał, by napić się wina. — Nie utop go w wódce czy winie. To prawda, byłem oficerem — walczyłem za Polskę! Ludową Polskę. Od Lenino aż do Berlina. Byłem dwukrotnie ranny, mam 3 ordery! Potem co? „Łupaszko" — major. Palił, mordował. Przyjechałem razem z żoną i dziećmi. Jedna z band „Łupaszki" nękała tę wioskę. Nie było sposobu, by ich zniszczyć. Wojsko, milicja — nic nie pomagało. Któregoś dnia ogłosili, że potrzebują mięsa, zboża i żeby je złożyć za wioską, to oni przyjdą i zabiorą, ale broń Boże nie wzywać KBW lub UB. Mieli wtyczki, rozumiesz, swoich ludzi ze wsi i jeśli ktoś spróbowałby zawiadomić, biada mu. Ale ja wpadłem na inny pomysł. Mieliśmy dużo broni. Gdyby tak zebrać się i sami dać im łupnia. Parunastu ludzi było godnych zaufania. Na dodatek był patrol KBW, mieli nocować we wsi. Wtajemniczyłem w swój plan 13 ludzi i 3 patrolowców KBW. Złożyliśmy przed wieczorem mięso i zboże, a sami zaczailiśmy się wkoło. Bandyci byli pewni, że dostaną żywność i że nikt nie zawiadomi KBW lub UB. Gdy zapadł zmrok, zjawili się. Było ich kilkunastu. Przywitaliśmy ich ogniem. Paru zabiliśmy, reszta niestety, uciekła. Dowódca patrolu zachwycony moją postawą zabrał mnie do komendy. Dostałem medal.

— Słyszysz — stuknął mnie w ramię — medal. Ha, ha, ha. Gdy wróciłem następnego dnia dom mój był spalony, a żona z dziećmi wisiały na okolicznych drzewach.

Przez parę dni nie poznawałem ludzi. Szukałem zapomnienia. Wódka, wino, to znów bimber. Wiesz, kim miałem być? Nie wiesz! Historykiem wojskowym. Szlag by trafił tę wojnę! Piję, ludzie na mnie źle patrzą! Dzieci swoje mną straszą! Słyszysz! — krzyknął. — Mną! — wstał z ławki.

— Mną, który walczył o tę parszywą wioskę!

— Ciężko jest zapomnieć. Jestem stary. Moja fala odpływa. Nie wykorzystałem szansy. Straszą mną dzieci... — zamilkł, usiadł.

Fala pluskała o brzeg. Cicho szumiały nadbrzeżne wierzby. Stary człowiek płakał. Czas zapomnienia był daleki.

„Jak"
Rys. S. Paweł

Szesnaście razy w górę...

STARACHOWICE (HSI). Szesnaście świeczek, szesnastu chłopców, szesnaście „lotów" pod sufit — tak uczcili starachowiccy harcerze ze Szczepu nr 10 im. Szarych Szeregów szesnaste urodziny niemieckiej koleżanki Iwony, która wraz z grupą pionierów z NRD odwiedziła niedawno ich szczep.

Na cześć gości zorganizowano wspaniałą zabawę, na której nie tylko Iwona ale wszyscy bawili się świetnie! Cały czas trwał koncert życzeń, było wiele wymyślnych konkursów. Nawiązano tu nowe przyjaźnie, wymieniono adresy z niemieckimi kolegami. Zabawa jak wiele innych miłych rzeczy — szybko się skończyła. Ale takie zabawy długo się jednak pamięta. (jw)

Tomasz Kasprzyszak

Zawsze niezawodni

ZABRZE (HSI). Harcerki i harcerze z drużyny im. J. Lompy przy Szkole Podstawowej nr 13 w Zabrzu od dawna sprawują serdeczną opiekę nad niektórymi starszymi mieszkańcami swojego miasta.

— *Pewnego dnia we wrześniu* — pisze 77-letnia emerytka z ul. Reymonta — *odwiedzili mnie uczniowie Joachim Golla i Waldemar Dorniok, mówiąc, że będą za moją zgodą pomagali w różnych usługach. Czynią dla mnie wszelkie zakupy, zaopatrują mnie w żywność, po odwiedzinach lekarza gonią za przepisanymi lekarstwami.*

Inną starszą zabrzanką z ul. Sobieskiego opiekuje się cały zastęp harcerek z tej samej szkoły. Zainicjowana przez nich stała opieka nad ludźmi starszymi i samotnymi znalazła już licznych naśladowców w innych drużynach.

(mt)

Uwaga uczestnicy konkursu literackiego o „Złotą Ostrogę"

SUROWY I WYMAGAJĄCY, ALE ŻYCZLIWY I SPRAWIEDLIWY

Taki jest nasz sąd konkursowy, złożony z pisarzy, których twórczość znacie i lubicie. Oczywiście mamy na myśli Janusza Domagalika i Edmunda Niziurskiego, którzy także i w tym roku będą czytali i oceniali wasze opowiadania. Do sądu konkursowego wejdą również: redaktor naczelny „Świata Młodych" Jerzy Majka i redaktorzy: Barbara Tylicka i Juliusz Gostkowski.

Otrzymaliśmy już bardzo dużo prac i nawet nie zdołaliśmy jeszcze ustalić ich dokładnej liczby, bowiem w chwili gdy oddajemy ten numer do druku, termin nie minął i prace wciąż napływają. Wiemy, że oczekujecie wyników z niecierpliwością i każda informacja o konkursie jest dla was bardzo ważna. Wyjaśniamy więc wszystkim zainteresowanym, że prace sądu konkursowego będą trwały prawie dwa miesiące (przeczytać tyle opowiadań, a wybrane nawet kilka razy!) i wyniki ogłosimy w końcu maja, aby móc wręczyć „Ostrogi" i inne nagrody w dniu 1 czerwca.

Pisarze jurorzy życzą wszystkim powodzenia i mają nadzieję, że i w tym roku czeka ich interesująca lektura waszych prac.

Janusz Domagalik jest autorem książek: **Męska sprawa, Koniec wakacji, Księżniczka i chłopcy, Pięć przygód detektywa Konopki, Idąc do siebie, Marek, Irmina.** Największe uznanie krytyki zyskała powieść **Koniec wakacji,** wyróżniona państwową nagrodą w Austrii, jest również umieszczona na Honorowej Liście im. H. Ch. Andersena — najlepszych książek na świecie wybranych przez Międzynarodowe Kuratorium Książki dla Dzieci. Obecnie reż. Stanisław Jędryka zrealizował wg tej powieści film pt. „Koniec wakacji", o którym czytaliście w świątecznym numerze „Świata Młodych", a już wkrótce będziecie mogli oglądać na ekranach kin.

Edmund Niziurski jest autorem książek: **Księga urwisów, Dzwonnik od św. Floriana, Lizus, Lalu Koncewicz — broda i miłość, Niewiarygodne przygody Marka Piegusa, Awantura w Niekłaju, Fałszywy trop, Wielka heca, Nikodem czyli tajemnica gabinetu, Sposób na Alcybiadesa, Jutro klasówka, Klub włóczykijów czyli trzynaście przygód stryja Dionizego i jego ekipy.**

Za powieść pt. **Księga urwisów** pisarz otrzymał w roku 1955 nagrodę prezesa Rady Ministrów i na podstawie tej powieści był nakręcony film pt. „Tajemnica opuszczonego szybu". Twórczość Edmunda Niziurskiego jest pogodna, a przygody młodych bohaterów opowiedziane są zawsze żywo, interesująco i z humorem.

Aby wam się czas oczekiwania na wyniki konkursu nie dłużył, sięgnijcie po nie znane wam jeszcze książki obu pisarzy.

Zaciskając kciuki za powodzenie wszystkich Czytelników przyjemnej lektury życzy — **REDAKCJA**

JEST NAS 12 TYSIĘCY...

W ramach wielkopolskiej Panoramy XXX-lecia PRL prezentowali swój dorobek młodzi miłośnicy muzyki z Poznania. Grażynę Kijowską i Piotra Łuczaka – prezesów klubów Pro Sinfoniki – poprosiłem o kilka słów na temat ich działalności.

Piotr: Pro Sinfonika to przede wszystkim świetna organizacja. Obowiązuje zasada wielostopniowości. Dziewięć koncertów i dziewięć spotkań ze znanymi muzykami, kompozytorami, teoretykami – to pierwszy stopień wtajemniczenia. Koncerty tematyczne przygotowuje Państwowa Filharmonia w Poznaniu; pierwszy zawsze nosi tytuł „Poznajmy instrumenty orkiestry symfonicznej". Takie same formy działania, tyle że na wyższym poziomie, obowiązują na II i III stopniu. Najlepsi aktywiści i działacze Pro Sinfoniki wstępują na Uniwersytet Muzyczny. Jestem jego prorektorem... Wykładowcy – znani kompozytorzy i teoretycy muzyczni: Witold Lutosławski, Stefan Stuligrosz, Jan Weber, Jerzy Waldorff – spotykają się z nami w każdą środę miesiąca. Dyplom ukończenia Uniwersytetu Muzycznego do niczego nie upoważnia, sprawia jednak osobistą satysfakcję.

– Każdy koncert jest przez was starannie przygotowany...

Grażyna: Przed koncertem wszyscy młodzi słuchacze otrzymują „Zeszyty muzyczne" z omówieniem poszczególnych utworów, słowniczkiem muzycznym, kolejnym odcinkiem powieści muzycznej, wypowiedziami członków Pro Sinfoniki. Wszystkie koncerty sami „reżyserujemy": wręczamy kwiaty wykonawcom, wygłaszamy prelekcje, a w czasie przerwy przedstawiamy kolegom swoje programy, nie mniej atrakcyjne od samych koncertów.

– Podobno wybieracie także MISS ELEGANCJI?

Grażyna: Akcentujemy w ten sposób odświętny charakter spotkań z muzyką.

– Jak umuzykalniacie młodsze koleżanki i kolegów – myślę o przedszkolakach i uczniach szkół podstawowych...

Piotr: W 25 przedszkolach na terenie Poznania dzieci uczą się muzycznego abecadła. Przewodnikiem po świecie muzyki jest lalka Tralalinka. Młodzież szkół podstawowych, tzw. „Młodzi melomani", oklaskuje znanych artystów w swoich szkołach, „zalicza" także dwa koncerty abonamentowe w Filharmonii.

– Słyszałem o rywalizacji pomiędzy klubami Pro Sinfoniki...

Piotr: Wszystkie kluby biorą udział w turniejach – w tej chwili przygotowują się do szóstego. Prezes Prezesów – Alojzy Łuczak – podaje temat, a każdy klub stara się własnymi siłami atrakcyjnie go przygotować. Zwycięzcy otrzymują cenne nagrody: telewizory, radia, magnetofony, adaptery, a nawet fortepiany!

– Dyskusje, spotkania, koncerty – co jeszcze?

Grażyna: Muzykujemy w zespołach wokalnych i instrumentalnych, prowadzonych przez znanych muzyków.

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje: LECH NOWICKI

WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI...

3 kwietnia rozpoczęły się II Polskie Targi Estradowe. 70 widowisk pełnospektaklowych, 3 duże koncerty rozrywkowe w Pałacu Sportowo-Widowiskowym, 3 wystawy (fotogramów o tematyce festiwalowej, grafiki estradowej, okładek płytowych) oraz szereg konferencji i sesji specjalistycznych – oto program tej ogromnej imprezy. W pierwszym koncercie pod nazwą „Nowe twarze polskiej rozrywki" udział wzięli: Budka Suflera z Lublina, Apokalipsa ze Śląska, Grupa Dominika z Warszawy, Camer-Ton i Happy End z Łodzi. Nie zabraknie także znanych i uznanych wykonawców: Anny Jantar, Krystyny Prońko, Stana Borysa, Waldemara Kocenia i innych... Punkty reklamowe Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego w Warszawie (Dom Towarowy „Junior") i w Gliwicach (Rynek 4) rozprowadzają następujące plakaty o tematyce muzycznej: seria „The Beatles" – John Lennon, Ringo Starr, George Harrison, Paul Mc Cartney, seria „Jazz Greats" (wielcy ludzie jazzu) – King Oliver, Duke Ellington, Charlie Parker oraz Michał Urbaniak, Stan Borys, Bob Dylan, Skaldowie, Middle of the Road.

Zdjęcie do albumu

Zespół wokalno-instrumentalny HOMO-HOMINI.

GRAMY NA FLECIE PROSTYM

LEKCJA 12

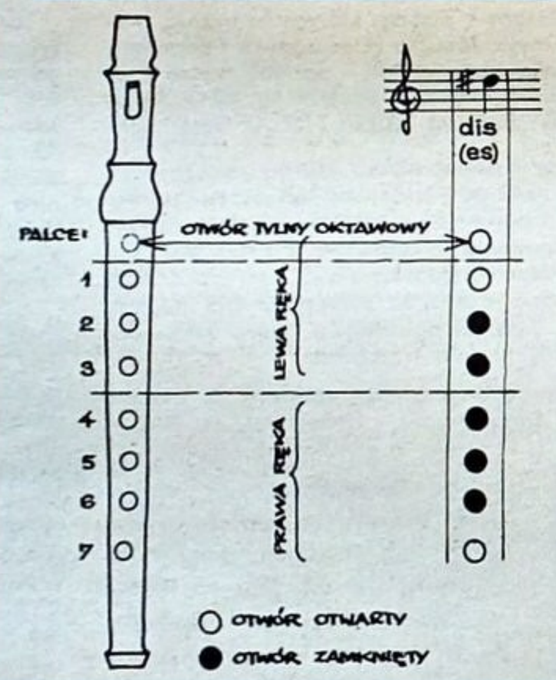

Poznacie dzisiaj nowy dźwięk – dis, który niekiedy nazywa się ...es. Palcowanie jest identyczne dla obu tych dźwięków (są to dźwięki tej samej wysokości), zapisujemy je jednak inaczej.

W ćwiczeniu, które zamieszczamy niżej, znajdziecie taki oto znak:

To kasownik. Kasownik znosi działanie krzyżyka lub bemola, czyli przywraca dźwiękom poprzednie położenie (w naszym ćwiczeniu – do góry: cis i dis, w dół – c i d).

Już dzisiaj, choć przed wami jeszcze 12 lekcji, zapowiadam KONKURS GRY NA FLECIE PROSTYM! Szczegółowy regulamin oraz kartę zgłoszenia znajdziecie w następnym numerze „Świata Młodych". Macie więc tydzień czasu na podjęcie decyzji i... powtórzenie materiału.

Urocze dziewczyny

Słowa: KRZYSZTOF LOGAN
Muzyka: ANDRZEJ KORZYŃSKI

Kochamy Was dziewczyny
W chmurny czas,
Gdy jeszcze was nie znamy
W naszych snach.
Kochamy was w marzeniach
Gdy jest maj,
Cały świat!

Ref. Urocze dziewczyny
Na randkach, w całejkach
Urocze dziewczyny
W Alejach – w Łazienkach.
Urocze dziewczyny
W kremowych sukienkach
Beztroskie na wiosnę
Jak nocna jutrzenka!

Kochamy Was za kłótnie
Gdy brak słów,
Gdy spokój w nasze progi
Wraca znów.
Kochamy, gdy wracamy z długich tras,
Bo miłość – znaczy kochać,
Mimo wad!

Ref. Urocze dziewczyny... itd. (bis)

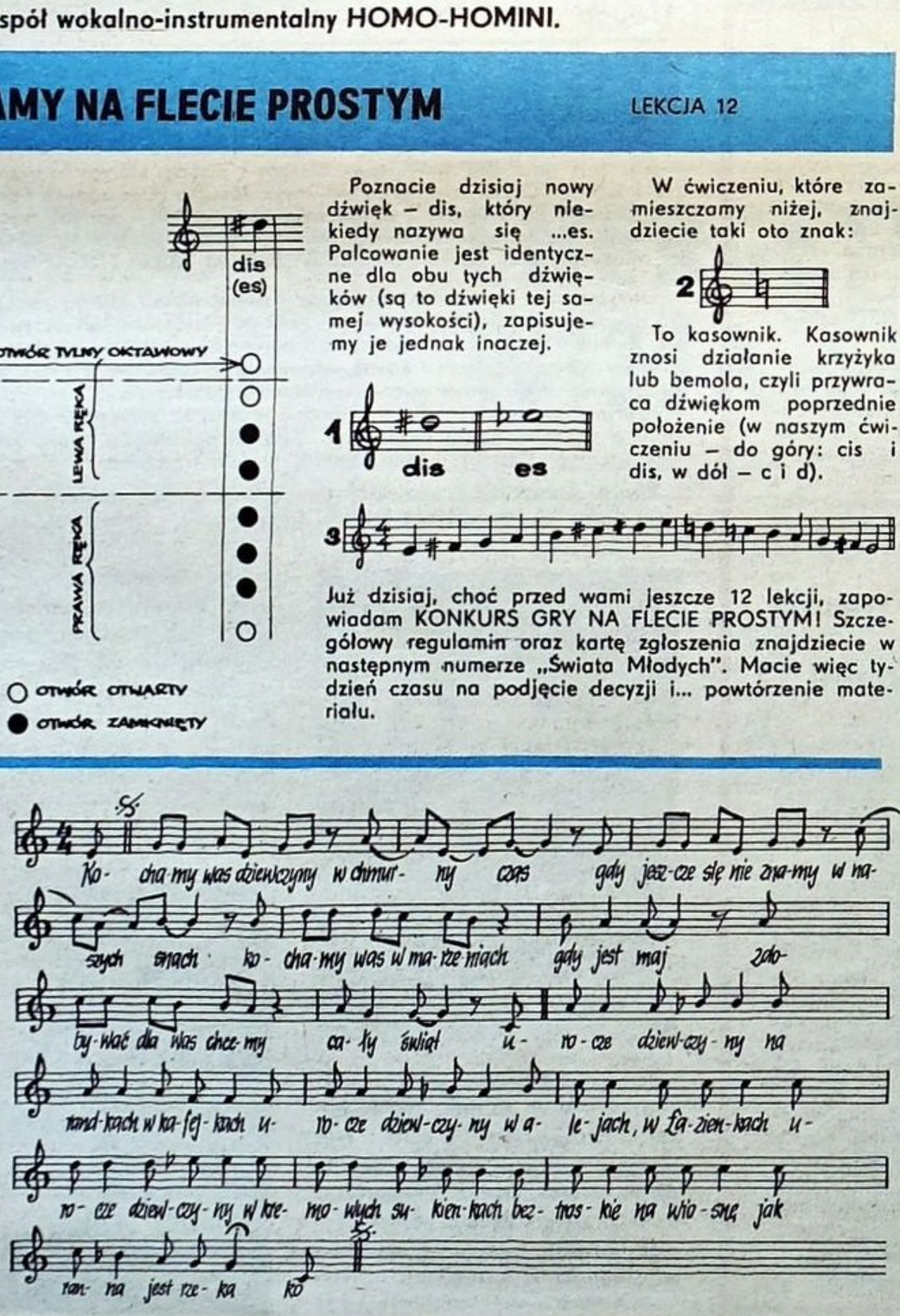

RADIO i TELEWIZJA

dla dziewcząt i chłopców od 6.IV–12.IV.1975 r.

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 TELERANEK: W programie – Poranny gość – Wyższa Szkoła Jazdy TDC – Ciekawostki z kogutkiem (miasto Kurów) – Telewizyjny Klub Śmiałych „Salut zwycięstwa" – Film z serii „Czteroj pancerni i pies" odc. pt. „Klin".
Pr. II
15.30 PRZY KOMINKU

PONIEDZIAŁEK

16.40 ZWIERZYNIEC: W programie m. in. – Gawęda przyrodnicza – Zagadka „Zwierzyńca" – Film z serii „Sidney Elephant"

WTOREK

Pr. II
17.35 Decyzje piętnastolatków

ŚRODA

16.35 Szperacze – cykliczny program dla hobbistów

CZWARTEK

16.40 EKRAN Z BRATKIEM: M. in. film z serii „Karino" pt. „Pogoń za lisem".

SOBOTA

17.00 Studio Muzyczne Telewizji Młodych. Będzie to koncert zespołów zagranicznych, które występowały w programach „Rund".

PROGRAMY SZKOLNE
WTOREK

11.05 Wychowanie plastyczne dla kl. VII i VIII pt. „Uroda przedmiotu".

12.00 „Rok zwycięstwa" Historia dla kl. VIII

ŚRODA

9.00 „W niewidzialnym świecie". (Fizyka dla kl. VI)
11.05 Wojciech Kętrzyński. Będzie to program o ziemiach polskich pod zaborami na przełomie XIX i XX wieku. Kętrzyński był zgermanizowanym Polakiem, który po latach odzyskał świadomość narodową i stał się gorącym bojownikiem sprawy polskiej. (Historia dla kl. VII).
12.00 „Szkło" (Chemia dla kl. VIII).

CZWARTEK

10.00 „Adam Asnyk". Program ilustrowany wierszami poety i rysunkami K.C. Norwida. (J. pol. dla kl. III lic.).
12.55 „Władysław Broniewski" Estrada poetycka. (J. pol. dla kl. III i IV lic.).

PIĄTEK

9.00 Wielkie miasta amerykańskie (Geografia dla kl. V).
10.00 „W krainie jezior i wzgórz" (Geografia dla kl. VI).
11.05 „Z Księżycem za pan brat". Jak ludzie dążyli do poznania innych planet i życia poza naszym globem od czasów legendarnych po dzień dzisiejszy.
12.00 „Polska w Europie" (Wych. ob. dla kl. VIII).

SOBOTA

9.00 „Słuch" (Nauka o człowieku dla kl. VIII).

RADIO

NIEDZIELA

9.05 – 10.25 Pr. I. „Mamo, tato, nie gniewajcie się!" słuch. Wiesława Jankowskiego wg opowiadania Anatola Aleksina.
15.30 – 16.15 Pr. II „Marynarz spod Podborza" słuch. Karola Matusiaka.

PONIEDZIAŁEK

9.05 – 9.30 Pr. I „Kolorowe listy" aud. Zofii Holskiej – Albekier.
11.00 – 11.30 Pr. II. „Człowieka wizerunek własny" montaż literacki Barbary Miczko.
15.00 – 15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – AS – Akademia Szkolnych Umiejętności – aud. Wandy Kobyłeckiej – Śpiewający poliglota – „Małgosia contra Małgosia" odc. 52 pow. Ewy Nowackiej.

WTOREK

9.00 – 9.20 Pr. II „Organizacja gospodarcza państw trzeciego świata" aud. z udziałem doc. dr Zbigniewa Zaidy.
9.40 – 10.00 „W ogródku" słuch. Barbary Eysymontt z cyklu „Nie jesteś sam".
11.00 – 11.30 „Śpiewanki, malowanki" aud. słowno-muzyczna Teresy Siedlarowej z cyklu „Wiedza o sztuce".
13.00 – 13.30 „Śpiewające zegary" aud. Marii Terlikowskiej i Jadwigi Mackiewicz z cyklu „Przygody z kluczem wiolinowym".
15.00 – 15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: „Wikingowie" aud. Haliny Dyszlewskiej – Cykl „Fakty mówią" – „Małgosia contra Małgosia" odc. 53 pow. Ewy Nowackiej.

ŚRODA

9.05–9.25 Pr. I „Dziś zagadki" aud. Barbary Kolago z cyklu „Abecadło z pięciolinii".
11.00–11.25 „Kataliza" aud. w opr. Marty Jurowskiej-Wernerowej (Chemia dla szkół średnich).
11.00–13.25 Pr. II „Kolorowe listy" aud. Zofii Holskiej-Albekier (powt. z 7.IV. br.).
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: Studio Słonecznik: – Zuchowe wieści – „Sygnał dla białej orchidei" odc. 3 serialu słuch. Aleksandra Minkowskiego – Muzyczna Fregata – „Małgosia contra Małgosia" odc. 54 pow. Ewy Nowackiej.

CZWARTEK

9.05–9.25 Pr. I „Okno na Koziej" słuch. Janiny Osińskiej z cyklu „Obrazki z naszej przeszłości".
11.00–11.25 Pr. II „Japońskie kontrasty" aud. Wincentego Kasprowicza.
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – „Szukaj z nami" aud. Zbigniewa Przyrowskiego – „Piosenki do albumu" aud. muz. Felicji Bylickiej – „Małgosia contra Małgosia" odc. 55 pow. Ewy Nowackiej.

PIĄTEK

9.00–9.30 Pr. II „W służbie narodu" słuch. Wandy Leopold z cyklu „Wiedza o sztuce".
9.40 – 10.00 „Leśna cisza" aud. słowno-muz. Krystyny Przybylskiej.
11.00–11.30 „Razem młodzi przyjaciele" aud. Doroty Walczak.
13.00–13.20 „Dziś zagadki" aud. Barbary Kolago z cyklu „Abecadło z pięciolinii" (powt. z 9.IV. br.).
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – Błękitna Sztafeta – „Sceny i scenki" – „7 dni strachu" odc. opow. Ronalda Lagerty'ego, przekł. Lecha Jęczmyka.

SOBOTA

9.05–9.25 Pr. I „Śpiewające zegary" (powt. z 8.IV. br.)
11.00–11.20 Pr. II „Wielki wyścig"
13.00–13.20 „Okno na Koziej" (powt. z 10.IV. br.)
15.00–15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – „Wiersze dla ciebie" – Klub Przyjaciół Muzyki Polskiej – „7 dni strachu" odc. II opow. Ronalda Lagerty'ego.

ROZGŁOŚNIA HARCERSKA – nadaje swój program codziennie, prócz poniedziałków, od 12.00 do 18.00, a w niedzielę od 10.00 (8.00 – na falach krótkich w paśmie 41 m).

Polskie Radio i Telewizja zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

Szczególną uwagę warto zwrócić na wtorkowy program dla szkół pt. „Uroda przedmiotu". Będzie w nim mowa o jednej z najmłodszych dziedzin plastyki – wzornictwie przemysłowym, zwanym także sztuką cywilizacji technicznej. Artysta projektant proponuje nie tylko kształt przedmiotów, które oddziałują na użytkownika za pośrednictwem wyglądu zewnętrznego, ale również określonymi walorami użytkowymi.
Program pozwoli zrozumieć, dlaczego np. pierwsze samochody, jak ten na zdjęciu, miały kształt zbliżony do powozu.

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

DEZERTER

W czasie tegorocznego zimowiska poznałam interesującego człowieka, pana **Karola Smolickiego.** Przez całe swoje życie chodził po halach jako baca. Spotkałam go we wsi **Krzyżowa** w powiecie żywieckim. Oprócz licznych przygód, związanych z pracą gospodarską, nie zabrakło wydarzeń z okresu wojny. W 1939 r. wstąpił do wojska i walczył w woj. lubelskim. Cofające się polskie oddziały znalazły się aż na Ukrainie. Dostał się do obozu w Rzeszowie i potem niemal w ostatniej chwili uciekł z transportu do Oświęcimia. Po powrocie w okolice Żywca wstąpił do AK.

W 1945 roku linia frontu przechodziła przez główną drogę we wsi. W tym czasie w domu Smolickiego rozgrywały się dramatyczne wydarzenia. Ukrywał się tu Polak Ziółkiewski, który wcielony był do niemieckiego wojska. Smolicki ukrywał go w stajni, gdy tymczasem w domu znajdowała się kwatera niemieckiego dowódcy. Wykrycie dezertera obu groziło śmiercią.

Cywilne przebranie dla Ziółkiewskiego baca zdobył od rodziny i wkrótce potem uciekinier opuścił wieś, kierując się na wschód, poza linię frontu. Nigdy więcej nie dał znać o sobie, przyszłych więc jego losów nikt nie zna. Oto jeszcze jeden przykład tragedii narodu...

MILENA FRYDRYCHEWICZ
(Warszawa)

TAMTE DNI

Rankiem 20.I.1945 roku Poręba została wyzwolona. Radość nie miała granic. Na budynku fabrycznym zawieszono biało-czerwoną flagę.

Ludzie zaczęli rozmyślać nad przyszłością. Utworzono komórkę PPR, która zainicjowała wiele akcji. Robotnicy, często z własnymi narzędziami, zgłaszali się do zakładu. Kraj potrzebował maszyn. Dzięki ofiarnej pracy porębian rozpoczęła się „nowa era" naszej fabryki.

Już w pierwszych dniach wolności dzieci rozpoczęły naukę.

— Wtedy, w pierwszych dniach po wyzwoleniu — wspomina p. MARIA GAWKOWSKA — *byłam jedyną nauczycielką w Porębie. Nie zrażałam się tym jednak. Przeprowadziłam wpisy do szkoły i już 19 lutego 1945 r. rozpoczęliśmy bardzo nietypowy rok szkolny. Kierownikiem został p. Józef Goc.*

Ciężka to była praca — bez podręczników, zeszytów i przyborów szkolnych. Podstawowe pomoce naukowe wykonywaliśmy często sami, wiedząc, że musimy możliwie jak najszybciej wyrównać to, co utraciliśmy w latach okupacji. Żadne z nas nie spoglądało wówczas na zegarek. Wracaliśmy często do domu o godz. 20 lub 21. Nie żal nam było jednak tego trudu, gdyż młodzież garnęła się do nauki, chłonęła każde nasze słowo...

ZBIGNIEW BIAŁAS

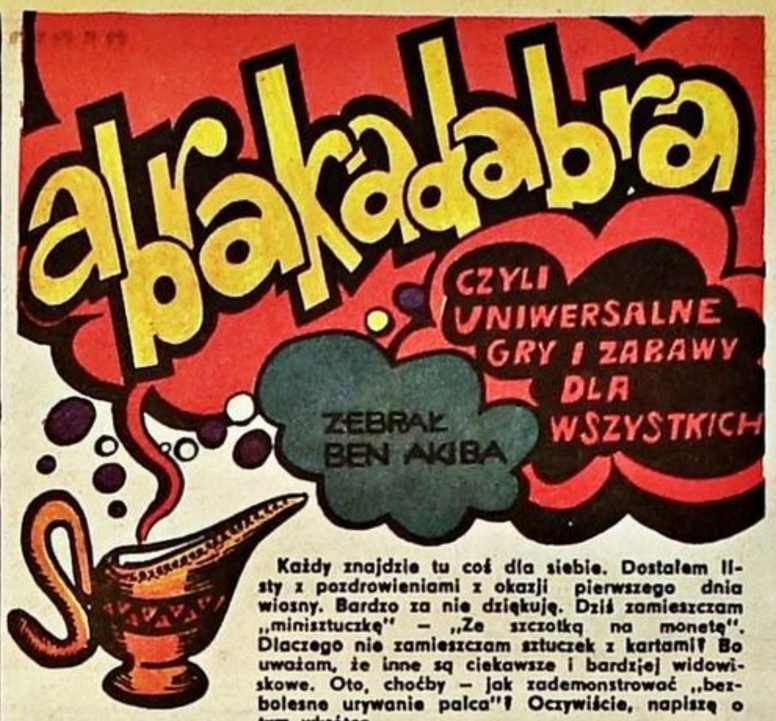

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dostałem listy z pozdrowieniami z okazji pierwszego dnia wiosny. Bardzo za nie dziękuję. Dziś zamieszczam „minisztuczkę" — „Ze szczotką na monetę". Dlaczego nie zamieszczam sztuczek z kartami? Bo uważam, że inne są ciekawsze i bardziej widowiskowe. Oto, choćby — jak zademonstrować „bezbolesne urywanie palca"? Oczywiście, napiszę o tym wkrótce.

Ciekawe, że dziś nie piszę na tym miejscu o tym, o czym piszę prawie co tydzień. Dlaczego?

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

SZYFR BEN AKIBY

Pamiętacie? Już raz tym szyfrem przesłałem Wam wiadomość specjalną. Teraz też napisałem coś do Was. Nie tak trudno to odczytać, jeśli się wie, że podpis pod tekstem wiadomości brzmi: BEN AKIBA ZE „ŚWIATA MŁODYCH". Już wkrótce — na życzenie wielu Czytelniczek i Czytelników, moich Przyjaciół — zamieszczę pełną tabelę odpowiedników liter alfabetu w moim szyfrze.

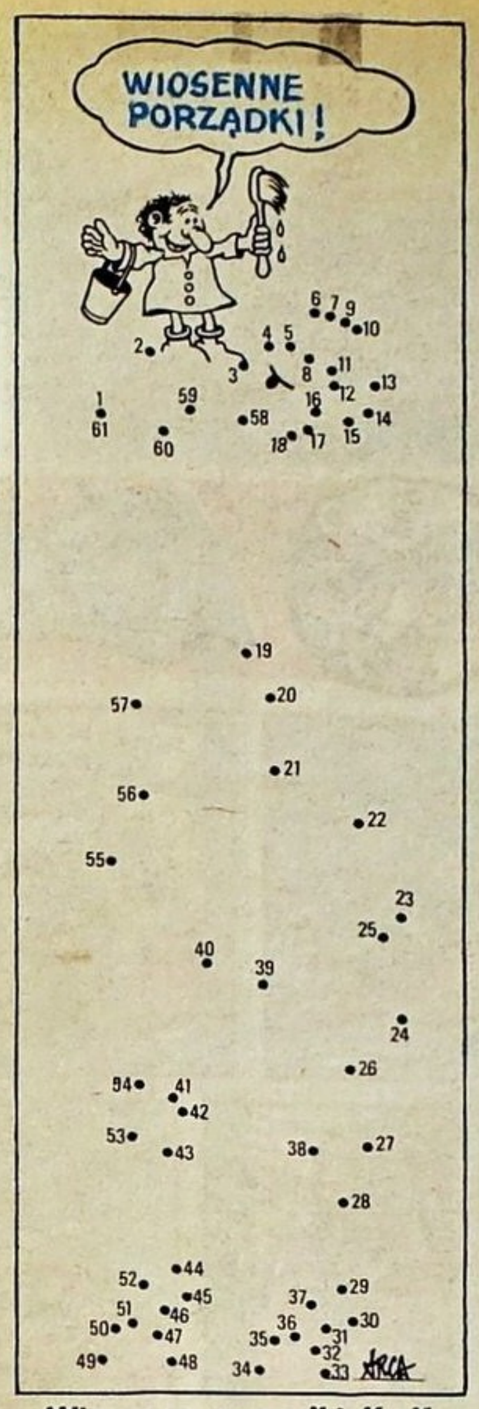

Wiosenne porządki K. K.

KK czyli klown Kokardka zabrał się dzisiaj za wiosenne porządki. Ale — jak to zwykle Kokardka — zaczął dość dziwnie. Dlaczego? Przekonacie się, gdy połączycie ołówkiem kolejne punkty od 1 do 61.

DLA WYTRWAŁYCH

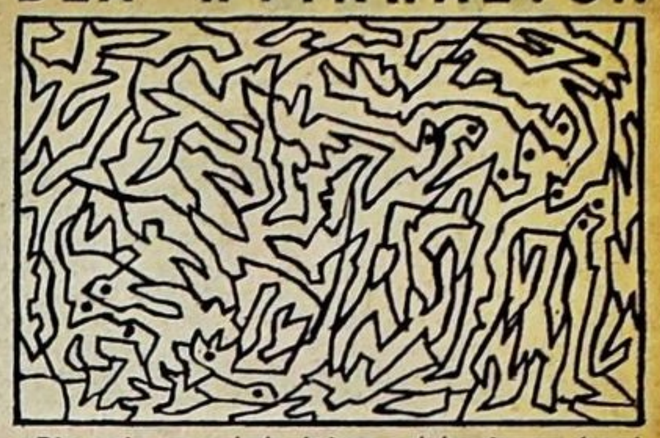

Dla tych wytrwałych, którym udało się rozwiązać wszystkie dzisiejsze zadania mam nagrodę. Zacieniujcie ołówkiem wszystkie pola zaznaczone na tym tajemniczym rysunku kropką.

KWADRAT MAHARADŻY

Maharadża Sahire pokazał mi kiedyś taki kwadrat, ułożony z czterech części. Spytał mnie, czy potrafię ułożyć te części jeszcze inaczej, by również otrzymać kwadrat. Poszczególne części — powiedział — można przewracać na dowolną stronę. Zastanowiłem się i ułożyłem jeszcze sześć innych wariantów. Czy potrafisz tego dokonać?

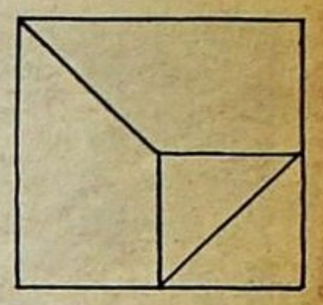

ZE SZCZOTKĄ NA MONETĘ

Na otwartej dłoni połóż pięciozłotową monetę. Teraz daj koledze szczotkę od czyszczenia ubrania. Niech stara się „zeszczotkować" monetę z Twej dłoni. Nigdy mu się to nie uda, jeśli oczywiście nie będzie się starał zepchnąć monety z dłoni kantem szczotki.

ŚMIGUS CZY POŻAR: 1) dodatkowa gałąź na drzewie, 2) ogon mamuta jest dłuższy, 3) cień pod chłopcem, 4) dodatkowa kropla wody, 5) dodatkowy płatek w kwiecie, 6) roślina z lewej ma dodatkowy liść, 7) chmurka przy głowie człowieka na mamucie. **PRZEZ SZKŁO POWIĘKSZAJĄCE:** Oczywiście, kąt półtora stopnia. **PIŁECZKA W PUŁAPCE:** Wystarczy nalać do rury wody, piłeczka sama wypłynie. **PALMY NAD SADZAWKĄ:** rozwiązanie wskazuje rysunek.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

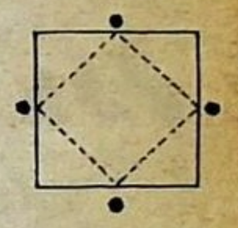

ZADANIE PREMIOWANE NR 27

1	22	12			1				9	
2		7		13						2
3	15	21			3				10	
4	23			14	8		18		4	
5	6	20				17	24		11	
6		16				25	19		5	

LOGOGRYF WIĄZANY

Do poziomych rzędów diagramu wpisz 6 par wyrazów sześcioliterowych. W każdej parze dwie ostatnie litery pierwszego wyrazu są jednocześnie początkowymi drugiego. Litery czytane najpierw w trzeciej oznaczonej kolumnie, a następnie w ósmej, utworzą początek rozwiązania, którego dokończenie powstanie po wypisaniu liter z kratek ponumerowanych od 1 do 25. Rozwiązanie wypisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa „Zadanie premiowane nr 27". Wśród prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną bony książkowe.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) ptak wodny z charakterystycznym czubkiem na głowie — sprzedaje bilety na imprezy,

2) wypukła lub wklęsła powierzchnia wody w wąskich naczyniach — blaszka przy wiecznym piórze,

3) miasto będące celem pielgrzymek mahometańskich — materiał zapalający, stosowany przez wojska ameryk. w czasie wojny w Wietnamie,

4) krzew owocowy — na skoczni podtrzymuje poprzeczkę,

5) odwiedziny — rower dwuosobowy,

6) figura zabrana w szachach — wróżba z kart.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 21 z 23 n-ru „Świata Młodych" z 22.02.1975 r.

Prawidłowe rozwiązanie: „Przygody Tomka Sawyera" — Mark Twain. Bony książkowe otrzymują:
Jan Cieciersk; — Świętochłowice, Krzysztof Cieślak — Warszawa; Zastęp „Donaldy" — Myślenice; Ewa Fedorow — Wadowice; Tadeusz Fedorowski — Lublin; Hanna Jagiełło — Łódź; Henryk Listyg — Wrocław; Marek Orłowski — Warszawa; Czarek Piasta — Kamionki; Andrzej Piotrowski — Warszawa.

Nie sposób wymienić wszystkich „skarbów", tyle ich było: naszyjniki z agatów, złote nausznice, bransolety, pierścienie, małe figurki ze srebra, przedstawiające dziwne zwierzęta z ludzkimi głowami, miedziane noże o złotych rękojeściach...

Długo jeszcze zabawiano by się podawaniem z rąk do rąk tych bezcennych drobiazgów, gdyby nie decyzja Gonzalesa. Podniósł się z klęczek.

— Zaniesiemy to do ogniska — zaproponował, ale tonem rozkazu. — Należy dobrze zapakować, żeby nie rozsypało się w drodze. Pooglądamy sobie w hacjendzie, teraz pora przygotować się do powrotu.

— A co z polowaniem? — przypomniał Karol. — Jeśli mamy wracać szybko, warto właśnie teraz zaopatrzyć się w żywność.

Hacjender spojrzał na Karola, później skierował wzrok na „skarby". Widziałem, że waha się: czy wybrać przyjemność wyprawy myśliwskiej, czy obowiązek dopomożenia małżonce w umiejętnym zabezpieczeniu znaleziska przed dalekim transportem. W końcu — westchnął. Już wiedziałem, na co się zdecydował.

— Idźcie, senores — zwrócił się do Karola i do mnie. — Czeka mnie mnóstwo roboty. Pomyślnych łowów! — rzucił, gdy odchodziliśmy.

— Polowanie o tej porze dnia przedstawia się dość beznadziejnie — zauważył Karol.

— Wiem o tym. I po co ta cała wyprawa?

— Bo i tak w dolinie nie mamy już nic do roboty, a poza tym należy zbadać okolicę od tej strony.

— Wciąż myślisz o ludziach? Nie ma tu nikogo poza nami.

— Jesteś tego pewien?

— Ależ, Karolu, to bezludne lasy!

— Może tak, może nie. Gdyby mój wzrok mógł przebić gęstwinę drzew...

— Jesteś zaniepokojony? Czym

— Sam nie wiem czym. To śmieszne, lecz odkąd przybyliśmy do doliny, doznaję uczucia, jak gdybym stale znajdował się pod czyjąś obserwacją.

Przyjrzałem mu się bacznie.

— Nie jesteś chory, Karolu?

Żachnął się.

— Daj spokój! Nic mi nie dolega. Ani głowa, ani gardło, ani żołądek i zbytecznie przyglądasz mi się swym lekarskim okiem. Niczego nie wykryjesz. Może przez twoją lornetkę

uda nam się zauważyć coś godnego strzału. A teraz: ani mru-mru! Zwierzyna również posiada uszy.

Zastosowałem się do tego zalecenia. Przyznam, że niepokoju czy przywidzeń swego towarzysza wcale nie potraktowałem tak lekko, jak by to wynikało z moich słów. Traper, westman czy nawet kowboj, spędzający większość swego życia z dala od ludzkich skupisk i w samotności pierwotnej przyrody, niekiedy potrafią reagować znacznie czulej na zjawiska uchodzące zmysłom przeciętnego mieszczucha. To nie bajka. Ich system nerwowy, na pewno zdrowszy niż u człowieka atakowanego tempem życia i gwarem miejskim, lepiej odbiera sygnały świata.

Postanowiłem bardziej zwracać uwagę na wszelkie znaki, które mogłyby świadczyć o obecności człowieka, niż na zwierzęce tropy. Tymczasem, wspinając się z doliny ku przełęczy po twardej ścieżce, miałem cały czas wzrok utkwiony w ziemi. Nie zauważyłem jednak żadnych innych śladów. Tak dotarliśmy do przełęczy, gdzie trzeba było odsapnąć chwilę i rozejrzeć się.

Za nami, w dolinie widać było grupkę naszych towarzyszy wielkości sporych... mrówek. Przed nami — szlak spadał równo i łagodnie po gładkim zboczu, ginąc gdzieś w odległym lesie. Było dość chłodno — pomyślny znak, ponieważ duchota i ciepło stanowiły w tych stronach sygnały ulewnych deszczów.

— Uważam — szepnąłem — że nasze myśliwskie trofea dadzą się zmieścić w naparstku i jeszcze zostanie w nim sporo wolnego miejsca.

Karol mrugnął do mnie żartobliwie:

— Zobaczymy.

Gdy dobrnęliśmy do linii lasu, Karol zatrzymał mnie gestem ręki. Staliśmy parę minut, wsłuchując się w głosy puszczy, lecz nic, poza delikatnym szumem wierzchołków drzew i samotnym głosem nieznanego ptaka, nie dotarło do naszych uszu.

d. c. n.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Droga-Kupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100021. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna: Henryka Żochowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Nr indeksu — 35039/35040. Zam. 41/2095 B-100

Kamko i Kamka

Kamko i Kamka samodzielnie skonstruowali łódź podwodną, którą postanowili zaprezentować na wystawie modeli pływających w Kowaczowie. Droga z Bratysławy do Kowaczowa okazała się jednak najeżona trudnościami i cudowny pojazd wylądował... w Budapeszcie. Bohaterowie znaleźli się w obcym kraju, bez paszportów i żadnych dokumentów. Postanawiają wrócić do kraju.

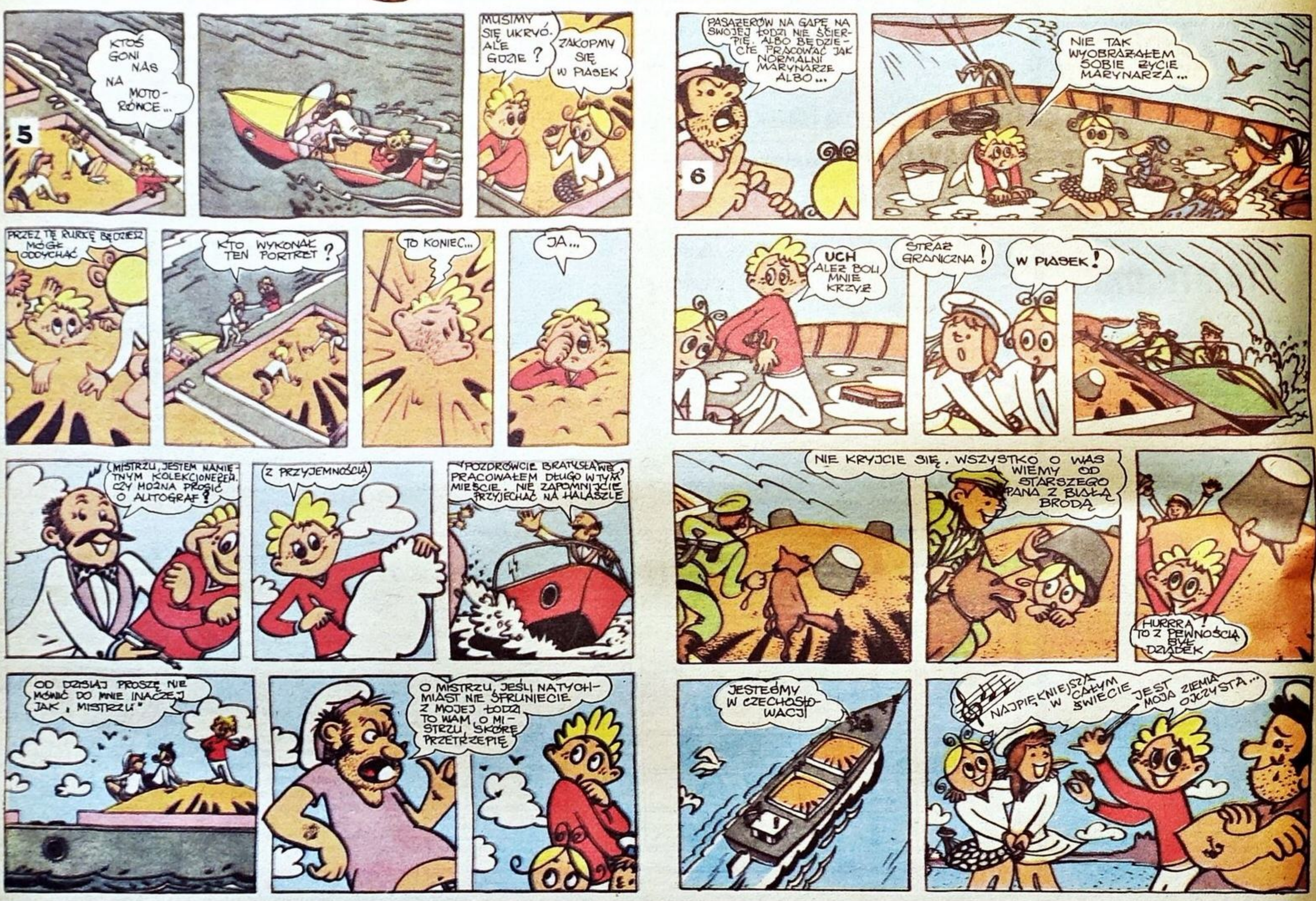

WIESŁAW WERNIC

NA POŁUDNIE OD RIO GRANDE

35.

Mimo niesprawnych narzędzi dół się pogłębiał i wydłużał równocześnie. Wskoczyli weń obaj kopacze, Karol zatrzymał się na krawędzi. Pokazywał palcami i mówił, lecz tak cicho, że nie dosłyszałem ani słowa. W chwilę później cała trójka pochyliła się nad dołem, kilofy odrzucono. Jeszcze kilka sekund, a ujrzeliśmy, jak wydobywają z głębi ziemi nieforemny tobół.

— Jest! Jest — krzyknęła senora i wybiegła naprzeciw rozgorączkowana, z wypiekami na twarzy, roztrzęsionymi rękami co chwila dotykając ciężaru. Robiła wrażenie osoby półprzytomnej, jakże niepodobnej do tej spokojnej pani, która przyjmowała nas w hacjendzie. Tak zrównoważonej, że nawet okiem nie mrugnęła, gdy za jej krzesłem stanął uzbrojony zbir z bandy Robleda.

To, co z daleka wyglądało jak zwój skór, z bliska okazało się futrem jaguara, bardzo zniszczonym. Włos kępkami powypadał, ukazując łysiny skóry, miejscami pleśń przeżarła opakowanie i gdyby nie rzemienne lasso, którym oplątano cały tobół, jego zawartość rozsypałaby się.

Gonzales przeciął nożem rzemień. Karol szarpnął...

— Skarby Quetzalcotla — szepnął hacjender głosem pełnym podziwu i zarazem niedowierzania.

Bohaterem dnia był Karol. Jemu składano gratulacje. Jemu ściskali dłonie Gonzales, senora, Bede. Nawet obaj vaquerzy spoglądali z podziwem na człowieka, który tak cudownie odgadł miejsce ukrycia drogocennych przedmiotów. Drogocennych przede wszystkim dlatego, że wykonali je w odległych stuleciach mistrzowie swego zawodu, których imiona zginęły w pomroce dziejów tego kraju. Tak przynajmniej twierdziła pani Gonzales, a jej małżonek tym twierdzeniom przytakiwał.

Jak już wspominałem, nie znam się na archeologii, na wykopaliskach ani na zamierzchłej historii ludzkości i pozostawionych przez nią śladach. Senora na pewno dobrze orientowała się w tych sprawach i nie miałem powodu jej nie wierzyć. Karol ani mrugnął, słuchając wyjaśnień i jeden tylko Bede wydawał się głuchy, lecz wcale nie ślepy. Widział jednak tylko to, co pragnął widzieć: mnóstwo kosztownych drobiazgów, nie mających żadnego praktycznego znaczenia, za to cennych ze względu na surowiec, z którego je sporządzono.

— Ileż to może ważyć? — zapytał i natychmiast sam sobie odpowiedział: — chyba ze czterdzieści funtów. Jak pan sądzi, doktorze?

— Prawdopodobnie — odparłem — lecz nie na wadze opiera się wartość tych przedmiotów.

— Być może — zgodził się wesoło — jednak dla mnie funt złota pozostaje funtem złota, bez względu na to, czy składają się nań monety, czy też ozdóbki, za którymi tak przepadają nasze panie. Ale obłowiliśmy się! — wykrzyknął, a później zniżając głos zapytał poufnym tonem: — Ileż to na każdego z nas wypadnie?

Należało wyprowadzić go z błędu, lecz nie chciałem tego uczynić w obecności senory i Gonzalesa — wstyd mi było za Bedego.

Pociągnąłem go za rękaw i gdy odeszliśmy tak daleko, że nikt nie mógł nas podsłuchać, powiedziałem:

— Pan się myli, Bede.

— O co chodzi, doktorze? — spojrzał na mnie zdumiony.

— Właśnie o to, co znaleźliśmy w ziemi. Przypuszczam, że Gonzales i senora ofiarują nam na pamiątkę tej wyprawy jakiś drobiazg, lecz nie ma mowy o podziale znaleziskiem.

— Dlaczego? Czy pan i ja nie ponosiliśmy trudów podróży?

Długo musiałem mu tłumaczyć, że istnieje różnica między żyłą złota czy *samorodkami* a przedmiotami cennymi ze względów naukowych.

— Więc cóż z tym się stanie?

— O tym zadecyduje senora, lecz jestem pewien, że przekaże wszystko któremuś z muzeów.

— Z muzeów? — powtórzył. — Żeby leżało bezużytecznie?

Nie wiedziałem, czy mam śmiać się, czy złościć. Lecz cóż był winien Bede temu, że nikt nie uczył go historii?

— Czy będzie bezużyteczne, czy użyteczne, niech się pan o to zapyta senory. Nam obu nic do tego.

Po jego minie pojąłem, że stracił nieco nadziei na podział „skarbu". Westchnął i powiedział tonem głębokiego żalu:

— Moja część starczyłaby mi na dwa lata dobrego życia. Kto wie, może kupiłbym jakie rancho, a tak... chociaż, czy pan jest pewien, doktorze?

Nie słuchałem dłużej i szybko wróciłem do reszty towarzystwa. Przeglądano w skupieniu przedmioty wyjmowane kolejno z tobołu. Największą radość i zdumienie równocześnie wywołały dwie maski, misternie wykute z cienkiej złotej blachy, zdobne agatami w obramowaniach otworów na oczy i usta. Senora obracała je na wszystkie strony, zanim zdecydowała się odłożyć.

c. d. na str. 7